



Hiszpania

Młodzi wolą miasto

Choć liczba ludności Hiszpanii rośnie, to aż 1,8 tys. wiosek ma tam tylko jednego mieszkańca. Powstał więc pierwszy w UE ruch polityczny, który ma to zmienić ► 12

PKO BP

Dymisja prezesa

Dariusz Szwed złożył rezygnację z funkcji prezesa PKO Banku Polskiego. Był nim niespełna rok. Kto go zastąpi? Wymieniany jest np. Cezary Stypulkowski, obecny prezes mBanku ► 14

„Priscilla” w kinach

Żywa lalka Elvisa



Wiedział, że może mi ufać. Nie interesowała mnie kariera w Hollywood ani nic innego, co mogłoby odwrócić od niego uwagę ► 16-17

Brakuje schronów

300

TYS.

• Tyle osób zmieści się we wszystkich znajdujących się w Polsce schronach. Oprócz tego są jeszcze miejsca doraźnego schronienia, np. piwnice i garaże podziemne ► 14

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



• Na hasło „Panowie, jedziemy” grupa osób (na pierwszym planie Mariusz Kamiński) zaczęła pchać się w stronę budynku Sejmu

Awantura pod Sejmem

Zajazd PiS na Wiejską

Czołowym politykom PiS udało się wczoraj siłowo wprowadzić na teren Sejmu byłych posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Jednak do samego budynku eksposłowie nie weszli.

Wojciech Czuchnowski
Agata Kondzińska

W historii Sejmu po 1989 r. nie było jeszcze takiej sytuacji. Mające 189 posłów Prawo i Sprawiedliwość nie uznaje, że Kamiński z Wąsikiem, jako skazani na więzienie i ulaskawieni przez prezydenta, stracili mandaty poselskie. A to, co stało się wczoraj rano, było polityczną demonstracją przeciwko decyzji marszałka Sejmu Szymona Hołowni o wygaszeniu mandatów dwóch czołowych polityków partii, która rządziła w Polsce w latach 2015-23.

Panowie, jedziemy

Kilkanaście minut po godz. 9 grupa posłów PiS, na czele z Jarosławem Kaczyńskim, oraz byli posłowie Kamiński i Wąsik stanęli przed terenem Sejmu. Na hasło „Panowie, jedziemy” zaczęli pchać się i przepychać otoczonych kordonem eksposłów. Kilku strażników sejmowych nie było w stanie ich powstrzymać, jednak szturmującym nie udało się wejść do samego budynku.

Przepychanki trwały kilkadziesiąt minut. W tym czasie w budynku Sejmu Hołownia odpierał słowny atak jednej z posłanek PiS: – Mamy bardzo jasną sytuację, z którą trzeba się pogodzić. Nigdy nie przyszło mi na myśl, by pozbawiać jakiegokolwiek posła prawa wykonywania mandatu. To nie moje kompetencje. To stało się wyrokiem sądu – mówił.

Przepychanki działaczy PiS ze strażą marszałkowską Hołownia nazwał „aktem politycznego chuligaństwa”. – Panowie Wąsik i Kamiński na mocy wyroku sądu nie są posłami i nie się w tej sprawie nie zmienia. Nie zostaną wpuszczeni na salę obrad, nie będą brali udziału w głosowaniach, nie będą brali

udziału w pracach Sejmu. Każdy, nawet maturzysta rotacyjny jak ja, wie, że Izba nie ma kompetencji do oceniania wyroków sądów – dodał.

Kaczyński ogłosił sukces

Awantura skończyła się po tym, gdy Kaczyński wszedł „na negocjacje” z szefem straży marszałkowskiej i wrócił z otrzymanym od niego dokumentem. Komendant straży odręcznie napisał w nim, że dostał polecenie od marszałka Hołowni, by nie wpuszczać do Sejmu Kamińskiego i Wąsika.



Nigdy nie przyszło mi na myśl, by pozbawiać jakiegokolwiek posła prawa wykonywania mandatu. To nie moje kompetencje. To stało się wyrokiem sądu

SZYMON HOŁOWNIA
marszałek Sejmu

Jarosław Kaczyński ogłosił sukces: zdobył „dowody łamania prawa”. I ogłosił, że więcej siłowych prób wejścia nie będzie.

– Ten dokument będzie kiedyś pokazywany publicznie i będzie też częścią działań procesowych skierowanych przeciwko panu Hołowni – mówił Kaczyński.

Jego zdaniem „ta zbrodnia z punktu widzenia kodeksu karnego” nie pozostanie bez kary.

Kaczyński atakował nie tylko Hołownię, ale też całą nową władzę. Sprawa Wąsika i Kamińskiego jest według niego elementem „tego zamachu stanu, który się dzisiaj toczy w Polsce”. Bo – zdaniem Kaczyńskiego – w Polsce „jest odchodzenie od systemu demokratycznego i zmiany go w system niedemokratyczny, idzie to po prostu ku zwykłej dyktaturze”. A dyktatura może realizować obce interesy. – I to już gołym okiem widać, kolejne decyzje pokazują, że chodzi tutaj przede wszystkim o interesy niemieckie w sferze gospodarczej, a pewnie z czasem także w sferze politycznej. Chodzi o centralizację Unii Europejskiej – wyjaśniał. •

• **Komentarz ► 2, Jak przebiegał „szturm na Sejm” ► 3**

Dominika
Wielowieyska



Bezradność PiS

Maciej Wąsik i Mariusz Kamiński usiłowali wczoraj wejść do Sejmu jako posłowie, mimo iż już nimi nie są. Nie zauważyli, że to prezydent Andrzej Duda potwierdził wygaszenie ich mandatów.

Prezydent ulaskawił Wąsika i Kamińskiego oraz zdecydował o zatarciu ich wyroków wydanych przez sąd II instancji. Tym samym uznał, że wyroki istnieją. A skoro tak, to z konstytucji wynika jednoznacznie, iż skazani nie mają mandatów poselskich.

Marszałek Sejmu Szymon Hołownia musi więc stać na stanowisku, że mandaty Kamińskiego i Wąsika wygasły, bo to wynika bezpośrednio z konstytucji. Gdyby zmienił zdanie, naraża się na odpowiedzialność przed Trybunałem Stanu.

W związku z ostatnim ulaskawieniem prezydenckim, a tym samym uznaniem wyroku, Izba Kontroli Nadzwyczajnej SN, która

twierdzi, że unieważniła postanowienia Hołowni o wygaszeniu posłom mandatów, ostąpiła się ze swoją decyzją w sprawie Wąsika i Kamińskiego jak Himilbach z angielskim. Izba, złożona z neosędziów, nie uznawana przez sam

Sąd Najwyższy i europejskie trybunały, ewidentnie wykroczyła poza swoje kompetencje, bo jej rola ogranicza się do sprawdzenia procedur, a nie wydawania merytorycznych wyroków. A niedawne ulaskawienie oznacza, że prezydent zaprzeczył temu, co orzekła Izba Kontroli. Zresztą prezydencka prawniczka, minister Małgorzata Paprocka, sprzeciwiała się drugiemu ulaskawieniu, bo wiedziała, że tak właśnie sprawy się mają. Ale alternatywą było pozostanie obu panów w więzieniu.

Wczoraj PiS wszczął awanturę pod Sejmem, usiłując wepchnąć dwóch byłych posłów do budynku.

Doszło do przepychanek ze strażą marszałkowską. To zachowanie skandaliczne. Zawsze byłam bardzo krytyczna wobec szarpania się z funkcjonariuszami służb porządkowych czy też ich łżenia. Tak jak byłam krytyczna wobec przekraczania prawa przez niektórych policjantów. Niezależnie od tego, kto rządził w Polsce. To jest kwestia szacunku dla państwa. Dlatego oburzenie zachowaniem posłów PiS jest konsekwencją moich stałych poglądów na ten temat.

Partia Jarosława Kaczyńskiego nie zarobi politycznie na dzisiejszym zamieszaniu. Raczej pokaże swoją bezradność. Sondaże nie sprzyjają Kamińskiemu i Wąsikowi, opinia publiczna uzna te przepychanki za zwykłe awanturnictwo. ●



*Nie mamy już tak nadmiarowych
zysków, jakie miały miejsce rok temu,
natomiast z drugiej strony musimy
coraz więcej pieniędzy inwestować,
by docelowo wyjść z problemu*

PAULINA HENNIG-KLOSKA

ministra klimatu

w odpowiedzi na pytanie o zamrożenie cen prądu

Chiny

Atak zimy w Wuhanie

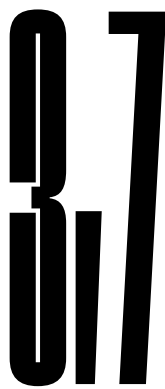


FOT. REUTERS/CHINA DAILY

U nas zima odpuściła, ale dała się we znaki w liczącym ponad 11 mln mieszkańców mieście Wuhan. Wielu kierowców zdążających do bliskich na hucznie obchodzony Chiński Nowy Rok Księżycowy utknęło w zaspach tworzących się nawet na autostradzie.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Miliardy w pompy



MLD ZŁ

**Tyle chcą zainwestować
trzy koncerny w budowę
fabryk pomp ciepła
w Polsce: Daikin pod
Łodzią, Bosh na Dolnym
Śląsku i Viessmann
w Dobromierzu ► 15**

Zmiany w Orlenie Witold Literacki

Witold Literacki, mianowany przez ministra aktywów państwowych Borysa Budkę do zarządu Orlenu, będzie pełnił obowiązki prezesa (do tej pory był tak mało znany, że jego zdjęcia nie ma nawet na stronie internetowej Orlenu).

Nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonariuszy Orlenu zmieniło we wtorek radę nadzorczą, powołując do niej dziewięć kandydatów zgłoszonych przez Ministerstwo Aktywów Państwowych.

Kilka godzin później nowa rada nadzorcza Orlenu odwołała pięć dotychczasowych członków zarządu, z którego wcześniej na własne życzenie odeszli prezes Daniel Obajtek i pięć innych menedżerów.

Z drużyny Obajtka w zarządzie Orlenu pozostał tylko Józef Węgrecki, odpowiedzialny za energetykę.

Witold Literacki wywodzi się ze Śląska, który jest politycznym matczynikiem Borysa Budki. Ukończył Uniwersytet Śląski w Katowicach i w latach 1991-97 był inspektorem w dziale kontroli podatkowych Urzędu Skarbowego w Zabrzu. Potem pracował w firmie doradczej Arthur Andersen, a następnie w służbach podatkowych sieci hipermarketów Carrefour i RWE Stoen.

Przez dwa lata (2018-20) był podwładnym Daniela Obajtka jako dy-



FOT. MACIEK JAZWIECKI

rektor biura podatków w Orlenie. Przez kolejne dwa lata był dyrektorem finansowym Warszawskich Zakładów Mechanicznych „PZL-WZM”.

Ostatnio był dyrektorem państwowej firmy ropociągowej PERN. W tym czasie zarząd PERN zdominowali byli menedżerowie Orlenu.

Rada nadzorcza Orlenu delegowała trzech swoich członków do czasowego pełnienia obowiązków w zarządzie koncernu, maksymalnie przez trzy miesiące. Na tej zasadzie obowiązkami członków zarządu czasowo pełnić będą Kazimierz Mordaszewski, Tomasz Sójka i Tomasz Zieliński. Pierwszy jest od 1990 r. funkcjonariuszem cywilnych służb specjalnych, ostatnio w stopniu pułkownika. W latach 2006-15 był dyrektorem biura prawnego ABW, a potem został wiceszefem Agencji. Obecnie kieruje departamentem bezpieczeństwa i zarządzania kryzysowego w Ministerstwie Aktywów Państwowych. ●

Andrzej Kublik

Jutro w „Wyborczej”

Tylko Zdrowie

Sezonowy brak odporności

Zimą częściej łapiemy infekcje wirusowe. Co wpływa na naszą odporność i co się z nią dzieje, gdy zaczyna spadać? Nasza odporność zależy też od tego, co jemy. Po jakie produkty sięgać?



FOT. BERNARDO GOTTI/IMAGES

Szturm PiS na Sejm

To, co się stało wczoraj rano, było polityczną demonstracją przeciwko decyzji marszałka Sejmu Szymona Hołowni o wygaszeniu mandatów dwóch czołowych polityków PiS.

Wojciech Czuchnowski
Agata Kondzińska

Zgodnie z zapowiedziami Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik przyszli w środę do Sejmu i starali się dostać na salę obrad.

Szyk w formie klina

Poranny atak zaczął się o godz. 9. Do sforsowania szyku straży marszałkowskiej posłowie PiS użyli znanej z taktyki rzymskich legionów formy klina. Przodem szli Michał Kamiński z Maciejem Wąsikiem, zaraz za nimi Antoni Macierewicz, Ryszard Terlecki, były minister rolnictwa Robert Telus oraz kilkudziesięciu innych przedstawicieli partii Jarosława Kaczyńskiego.

Gdy czoło klina zetknęło się z pierwszymi strażnikami, Macierewicz i towarzyszący mu posłowie pchali do przodu Kamińskiego i Wąsika. Tak cała grupa powoli zdobywała teren.

Zadanie mieli ułatwione, bo marszałek Sejmu Szymon Hołownia wystawił przeciwko nim zaledwie kilku strażników w wyjściowych mundurach (w różnych momentach nie było ich więcej niż pięciu). Dopiero w drugiej linii straży marszałkowskiej czekali funkcjonariusze w mundurach polowych i kominiarkach.

W ciągu kwadransa zwycięski szyk przesunął się ok. 70 m w stronę budynków. Wtedy po cichu oddzieliła się od niego grupka z Wąsikiem, której udało się dotrzeć aż pod budynek. Tam jednak ciężkie i zamknięte naглуcho drzwi uniemożliwiły dalsze postępy. Inne wejścia też były zamknięte.

W tym czasie do głównych sił (w których centrum wciąż byli Kamiński i Macierewicz) dołączył Jarosław Kaczyński. To on przejął negocjacje z osamotnionym funkcjonariuszem straży marszałkowskiej. Rozmowy były trudne, bo cały czas krzyczano, a w ich trakcie grupa PiS powoli przesunęła się w stronę głównego wejścia. Cel był jasny: chciała połączyć się z awangardą Wąsika. Jednak przybycie posiłków – jeszcze trzech lub czterech strażników – zablokowało ten marsz.

„Biją kobiety”

W PiS największą walecznością wyróżniał się Macierewicz. Nie tylko pchał Kamińskiego, ale też zza jego pleców szarpał strażnika. Sam Kamiński również wszedł ze strażnikiem w bezpośrednie zwarcie, chwytając go w pewnej chwili za kłapy munduru.

Nie mniej waleczny był poseł Telus, szczególnie często doskakiwał do funkcjonariuszy. Bardziej masą niż rękami atakował z kolei Michał Wójcik, były wiceminister sprawiedliwości.

W akcji mniejszy lub większy udział brali wszyscy najważniejsi politycy PiS. Byli więc Terlecki, Robert Gliński, Rafał Bochenek, a z kobiet – Małgorzata Gosiewska i Joanna Borowiak.

Dużą aktywnością wykazywał się Dariusz Matecki. Ciągłe filmował i krzyczał, że „straż marszałkowska z bronią palną została wysłana na posłów”. Krzyczano też, że „biją kobiety” i że „tak właśnie w praktyce wygląda uśmiechnięta Polska”. Gosiewska i Zbigniew Hoffmann (były wojewoda wielkopolski) lżyli też przedstawicieli mediów – TVN i „Wyborczej”. Inni kazali filmować i uwieczniać, „jak Hołownia łamie prawo”.

Marszałek Sejmu nakazał analizę monitoringu, bo „nie ma zgody na to, by ktokolwiek



• Byli posłowie PiS Maciej Wąsik i Mariusz Kamiński przed budynkiem Sejmu, 7 lutego 2024 r. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

próbował naruszyć nietykalność funkcjonariuszy straży marszałkowskiej”.

Kaczyński: To вина dziennikarzy

Na plecach walczących stron wisieli dziennikarze z kamerami, mikrofonami i telefonami komórkowymi. To ich oskarżył później Kaczyński o to, że przyczynili się do przepychanek, a potem do niepowodzenia szturm. – My nie chcieliśmy się przepychać, to dziennikarze do tego doprowadzili – powiedział już po odstepieniu Kamińskiego i Wąsika spod Sejmu.

Do tych samych dziennikarzy o pomoc „w obronie demokracji” zwróciła się Gosiewska. Jej słowa: „Zawsze traktowaliśmy was z szacunkiem”, wywołały spontaniczny wybuch śmiechu przedstawicieli mediów. Większość z nich dobrze pamięta arogancję, z jaką odnosił się do nich PiS, gdy był u władzy.

„Dowód łamania prawa”

Ok. godz. 9.40 siły PiS się przegrupowały. Grupa z Wąsikiem wróciła do Kamińskiego i Macierewicza, zaś Kaczyński ruszył na spotkanie z komendantem straży marszałkowskiej. Wyszedł z niego po 10 minutach, niosąc dokument, który odczytał po dołączeniu do głównych sił.

– Chodziło o uzyskanie od straży marszałkowskiej odpowiedniego pisma, w którym mowa o poleceniu marszałka Hołowni, żeby obydwu panów posłów nie wpuszczać – powiedział prezes PiS.

Na druku postanowienia o uchyleniu mandatów Kamińskiemu i Wąsikowi komendant SM napisał odręcznie i dosyć chaotycznie: „Otrzymałem postanowienie, zgodnie z obowiązującymi przepisami i poleceniem marszałka Sejmu, bez odpowiednich upoważnień do wejścia na teren Kancelarii Sejmu. Powyższe dotyczy panów Wąsika i Kamińskiego”.

– Chodziło o to, by część naszego klubu porozmawiała z przedstawicielami straży marszałkowskiej. To, że dziennikarze ruszyli za nami, doprowadziło do tego, co się działo. Nie było to naszym celem. Cel został uzyskany, materiały procesowe mamy – komentował Kaczyński.

Błaszczak: Wasz reżim nie potrwa wiecznie!

Potem Kamiński z Wąsikiem wyszli poza teren Sejmu. Nie było wiadomo, czy odpuszczają, czy też będą próbowali wchodzić z innej strony gmachu. Jednak po godz. 10 Kaczyński,



*My nie chcieliśmy się
przepychać, to dziennikarze
do tego doprowadzili*

JAROSŁAW KACZYŃSKI

Terlecki i Macierewicz razem z resztą klubu zasiedli w ławach PiS i zaczęło się posiedzenie. Prowadził Hołownia, który ani słowem nie nawiązał do wydarzeń sprzed budynku.

Posłowie PiS także zachowywali się spokojnie. W ich imieniu wypowiedział się Mariusz Błaszczak. Hołownię nazwał „zderzakiem wykorzystywanym przez Tuska”. – Po raz kolejny jest łamane prawo, nie dopuszcza się posłów do wykonywania ich mandatu. Winni tego poniosą odpowiedzialność – mówił Błaszczak do Hołowni. Przypomnił, że PiS wniósł pod obrady trzy projekty uchwał dotyczące ochrony ukształtowanego w czasach rządów tej partii Trybunału Konstytucyjnego oraz potępienia „tortur, jakim w więzieniu został poddany poseł Kamiński” (chodziło o przymusowe dokarmianie głodującego). Domagał się natychmiastowego procedowania tych projektów. – Reżim 13 grudnia nie będzie trwał wiecznie! – zakończył Błaszczak.

Kaczyński: Idzie dyktatura. To jest zbrodnia

Politycy PiS wyszli do dziennikarzy przed pomnik AK. Czekali na nich sympatycy. – Panie prezesie, panie prezesie, jeszcze nigdy nie miałam okazji się przywitać – krzyknęła jakaś kobieta.

Inna: – Ja też, panie prezesie! Ja też. Kaczyński podchodził, podawał rękę. Słuchał. A ludzie mówili: – Panie prezesie, łamią konstytucję, nie wpuszczają posłów do Sejmu.

– Panie prezesie, ja już przez to kilka nocy nie śpię – żaliła się kolejna kobieta. – Ja bym nie chciał, żeby pani spała, ale sytuacja w kraju nie jest dobra – odpowiedział Kaczyński. W otoczeniu polityków PiS prze-

konywał, że prawo w Polsce jest łamane. Na dowód pokazywał pismo z Sądu Najwyższego, że Wąsik i Kamiński są posłami, ponieważ decyzja marszałka Sejmu, który potwierdził wygaśnięcie ich mandatów, została uchylona.

– Pan marszałek dzisiaj na sali sejmowej tłumaczył, że Izba Kontroli Nadzwyczajnej nie ma prawa uchylać wyroków sądów, to jeszcze raz pokazuje, że pan marszałek jest kompletnym amatorem i w ogóle nie powinien być marszałkiem, może gdzieś po paru latach pobytu w Sejmie i pewnym doksztalceniu się mógłby być marszałkiem, ale w tej chwili nie – ocenił Kaczyński. Bo „wyrok jest ostateczny i pan marszałek nie ma tu nic do powiedzenia, a cała reszta to jest element tego zamachu stanu, który się dzisiaj toczy w Polsce”.

Zdaniem Kaczyńskiego w Polsce „jest odchylenie od systemu demokratycznego i zmiana go w system niedemokratyczny. Idzie to po prostu ku zwykłej dyktaturze”. Dyktatura może realizować obce interesy. – I to już gołym okiem widać, kolejne decyzje pokazują, że chodzi tutaj przede wszystkim o interesy niemieckie w sferze gospodarczej, a pewnie z czasem także w sferze politycznej. Chodzi o centralizację UE – wyjaśnił Kaczyński. Podkreślił, że dokument, który pokazywał, był „potrzebny z powodów procesowych”. – Ten dokument będzie kiedyś pokazywany publicznie i będzie też częścią działań procesowych skierowanych przeciwko panu Hołowni – powiedział Kaczyński.

A Wąsik zaprezentował dokument. – Zakryj go, pada deszcz, może się rozmazać – poradził mu Terlecki, który stał obok.

Kaczyński stwierdził, że nie będzie już kolejnej próby wprowadzenia Wąsika i Kamińskiego do Sejmu. – Uzyskaliśmy to, co chcieliśmy uzyskać, materiały procesowe mamy – skwitował. Przekonywał, że w Polsce przygotowuje się depczące konstytucję uchwały, jakiś atak na Trybunał. Zapewnił, że PiS przez osiem lat rządził zgodnie z prawem. A spór w Polsce jest o to, czy mają mieć prawa ci, którzy wspierali komunizm, kontynuatorzy, czy prawa mają wszyscy obywatele, również ci, którzy przeżywają emocje patriotyczne”.

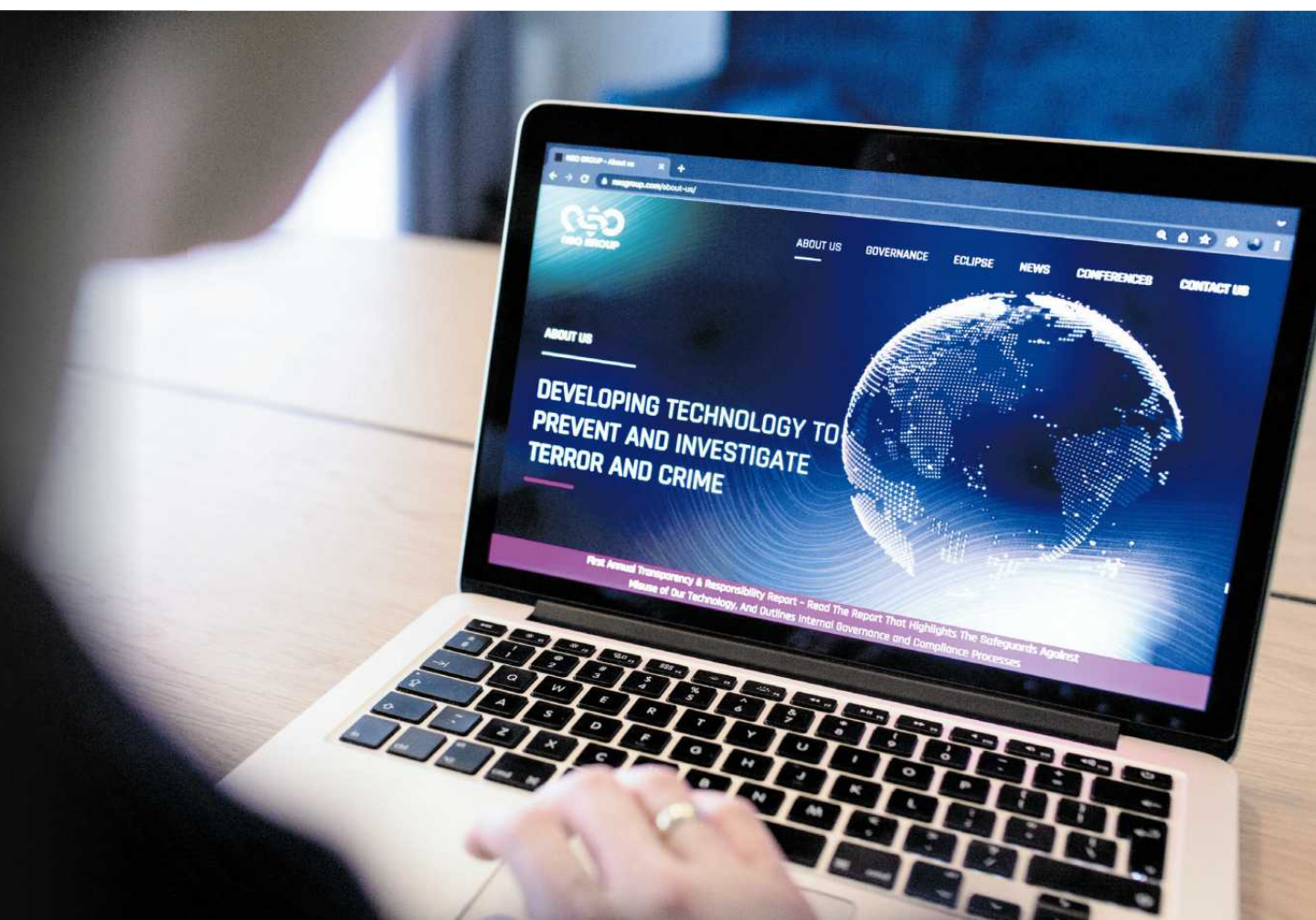
Gdzieś w oddali mężczyzna filmował telefonem i wykrzykiwał: „Jarek, do pierdła!”. Zwolennicy PiS odpowiadali mu okrzykiem: „Konstytucja”.

Po briefingu posłów PiS Kamiński i Wąsik odjechali sprzed Sejmu. ●

CBA łamało prawo

Sąd zmiażdżył argument obrońców Pegasusu

Wrocławski sąd apelacyjny zmiażdżył argumenty obrońców systemu Pegasus i uznał, że jego stosowanie nie jest zgodne z polskim prawem. Dowody, które mogły być uzyskane przez CBA za pomocą Pegasusu, uznał za nieważne.



**Mateusz Kokoszkiwicz
Marcin Rybak**

Sąd zajmował się sprawą funkcjonariuszki ABW Katarzyny T. oskarżonej o ujawnienie tajnych informacji byłemu koleźce z pracy Robertowi J. Ona pracowała w obserwacji wrocławskiej delegatury ABW. To wydział zajmujący się śledzeniem ludzi.

Robert J. do ABW przyszedł w latach 90. z Żandarmerii Wojskowej. Dziś jest już na emeryturze. Pracuje jako prywatny przedsiębiorca, detektyw.

J. miał klienta, izraelskiego biznesmena, zainteresowanego inwestycją w Polsce. Spotykał się z różnymi ważnymi ludźmi ze sfer rządowych państwa PiS. Być może dlatego zwrócił na siebie uwagę służb specjalnych, szczególnie Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Izraelski biznesmen i emerytowany oficer ABW zostali poddani inwigilacji. W 2018 roku Sąd Okręgowy w Warszawie – na wniosek CBA – zgodził się na kontrolę operacyjną detektywa Roberta J. i jego klienta z Izraela.

Na co zgodził się sąd

Najczęściej spotykaną formą kontroli operacyjnej jest podsłuch, w slangu policjantów i funkcjonariuszy służb tzw. petek, od skrótu słów: podsłuch telefonu komórkowego. Ale prawo wymienia różne inne sposoby inwigilowania osób, o których służby zbierają informacje. Jedną z nich opisana jest w artykule 17 punkcie 5 ustępie 4 ustawy o CBA. „Kontrola operacyjna prowadzona jest niejawnie i polega na: (...) 4) uzyskiwa-

niu i utrwalaniu danych zawartych w informatycznych nośnikach danych, telekomunikacyjnych urządzeniach końcowych, systemach informatycznych i teleinformatycznych”.

O taką formę kontroli operacyjnej wnioskowało CBA do warszawskiego sądu w tej sprawie. I na taką zgodził się sąd. Obrońcy systemu Pegasus, choćby stosujący go funkcjonariusze CBA, przekonują, że dlatego jest legalny, bo przecież prawo pozwala na „uzyskiwanie danych z urządzeń końcowych”. A zatem służba może wejść komuś do komputera, telefonu i zabrać sobie wszystko, co tam jest.

Ale warszawski sąd – zgadzając się na kontrolę – nie miał świadomości, że wykorzystany zostanie system Pegasus.

Samo istnienie tego systemu było ściśle tajne. Ale obrońcy tego narzędzia przekonują, że to bez znaczenia. Ot kwestia techniczna. Tak jak sąd, zgadzając się na zwykły podsłuch, nie interesuje się nazwiskiem człowieka, który załączy nagrywanie rozmów podsłuchiwanego „figuranta”, jak to fizycznie będzie wyglądać, za pomocą jakiego oprogramowania to wszystko się zdarzy.



Kogo inwigilowano Pegasusem?

• Do tej pory zainfekowanie telefonu wykryto m.in. u senatora **Krzysztofa Brejzy**, mecenasa **Romana Giertycha**, prokuratora **Ewy Wrzosek** i przewodniczącego Agrounii **Michała Kołodziejczaka**. Mowa była też o wykorzystaniu w sprawie **Bartłomieja M.**, związanego z PiS-em, byłego rzecznika Ministerstwa Obrony Narodowej Antoniego Macierewicza.

Czy inwigilacja izraelskiego przedsiębiorcy przez CBA coś dała? Tego nie wiemy. Sprawa jest tajna. Ale przy okazji grzebania w telefonie Roberta J. ujawniono jego rozmowy z Katarzyną T. z obserwacji wrocławskiej delegatury ABW. Z uzasadnienia wyroku wynika, że była prowadzona nieudolnie. Emerytowany oficer i jego klient zorientowali się, że są obserwowani. Ale jest inna wersja.

Spece od obserwacji potrafią robić to tak, żeby nie rzucać się w oczy. Chyba że ma być inaczej. Na taki sposób śledzenia w slangu służb mówią „dosiad”. Tropiony „figurant” ma się zorientować, że za nim chodzą. By go sprowokować do nerwowego zachowania. Bo może zechce zadzwonić, spotkać się z kimś.

Robert J. napisał na internetowym komunikatorze do pani Kasi z ABW. A ta – wynika z treści wyroku Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu – potwierdziła, że on i jego klient mają obserwację. Rzekomo nawet ujawniła mu kryptonim operacji.

Proces, wyrok i apelacja

Czy to zatem była operacja CBA, czy ABW? Czy obie służby pomagały sobie? To wiedzą ci, którzy znają treść tajnej części akt. W każdym razie materiały dotyczące rozmów Katarzyny T. i Roberta J. CBA przekazało warszawskiej prokuraturze okręgowej, a ta obydwoje oskarżyła o przestępstwo. Były oficer został oskarżony o podżeganie do ujawnienia tajemnicy, a funkcjonariuszka o jej ujawnienie.

We wrześniu 2021 roku wrocławski sąd okręgowy – po tajnym procesie – ska-

zał obydwoje oskarżonych na kary po roku więzienia w zawieszeniu na trzy lata.

Apelacje obrońców rozpatrywał w maju 2023 roku wrocławski sąd apelacyjny.

Ale zanim zabrał się do analizowania argumentów obrony, sąd zadał sobie podstawowe pytanie: czy kontrola operacyjna była w ogóle legalna?

Wcześniej wrocławski sąd okręgowy, skazując oskarżonych, nie analizował tej kwestii.

Tymczasem: „Dla stwierdzenia, czy proces oskarżonych był rzetelny, czy spełniał standardy konwencyjne, konieczne jest udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy materiały uzyskane w toku przeprowadzonej kontroli operacyjnej mogły stanowić dowód, czy mogły być wprowadzone do postępowania oraz w jaki sposób” – zwracał uwagę skład orzekający wrocławskiego sądu apelacyjnego, w którym zasiadali sędziowie: Edyta Gajgał, Agata Regulska i Andrzej Szliwa.

Wrocławscy sędziowie uznali, że inwigilacja legalna nie była. I to z dwóch powodów. Po pierwsze, CBA odmówiło ujawnienia pełnej treści uzasadnienia wniosku o kontrolę operacyjną, wysłanego w 2018 roku do Sądu Okręgowego w Warszawie. A bez jego lektury i konfrontacji z opiniami na temat oskarżenia i obrony sąd nie jest w stanie skontrolować prawidłowości i praworządności tajnych działań. Skoro zatem CBA nie chce ujawnić, dlaczego zdecydowało się na inwigilację Roberta J., to niech nie oczekuje, że sąd – bezkrytycznie – uzna, że nie było innego

CBA łamało prawo

ację

sposobu zdobywania dowodów ewen-tualnej winy.

Pomogły wolne media

Wrocławski sąd wywnioskował, że właś-nie w tej sprawie mógł być zastosowa-ny ów przesławny Pegasus. Wprost z akt to nie wynikało. Były w nich jedynie „ko-munikaty” z kontroli operacyjnej. Czyli stenogramy rozmów telefonicznych czy prowadzonych z wykorzystaniem komu-nikatorów. Uwagę sądu zwrócił jednak fakt, że zarejestrowane rozmowy Kata-rzyny i Roberta prowadzone były kilka miesięcy wcześniej niż data zgody na kontrolę operacyjną Roberta J.

A zatem sąd ocenił, że możliwe są dwie wersje. Pierwsza – CBA inwigilowa-ło nielegalnie, bez zgody sądu. A potem ów dowód po prostu bezczelnie przesła-ło prokuraturze. Pomijając fakt, że był-by to ogromny skandal, to taki dowód nie mógłby być uznany za legalny i być podstawą skazania.

Sąd z góry wykluczył, że CBA oficjal-nie uzyskało treści rozmów na komuni-katorach od zagranicznych firm operato-rów tych systemów. Bo ani Facebook, ani szwajcarski serwis mailowy (Protonmai-il) nie udostępniają takich danych w po-dobnych sprawach.

Druga wersja – jaką przyjął wrocław-ski sąd – to taka, że Robert J. był inwigilo-wany Pegasusem. Sam oskarżony sugero-wał to w swojej apelacji. Sąd nie wpadł-by na to, gdyby nie wolne media. Gdyby nie ujawnienie kilka lat temu, że taki sys-tem istnieje i działa w Polsce. Gdyby nie publiczna dyskusja, czy jego używanie jest w ogóle możliwe i zgodne z prawem.

Fragment jawnej części uzasadnienia wyroku: „W przestrzeni publicznej poja-wiły się informacje o wykorzystywaniu przez służby specjalne różnych państw, w tym europejskich, w tym w Polsce, oprogramowania do cybernetycznej in-wigilacji izraelskiej firmy (...) o nazwie (...) (z danych, jakie dotąd udało się zdo-być, wynika, że ponad połowę klientów (...) stanowiły agencje rządowe w krajach europejskich. Z uwagi na wyjątkowe mo-żliwości, jakie to oprogramowanie oferu-je użytkownikom, jest ono określane ja-ko broń cybernetyczna, jako ofensywne narzędzie klasy wojskowej. (...) to opro-gramowanie szpiegujące (typu spyware), umożliwiające pełną zdalną inwigila-cję jednostki”.

Sąd utajnił nazwę Pegasus, ale jasne jest, że o tenże właśnie system chodzi. Sąd szczegółowo opisuje możliwości tego na-rzędzia. Powołuje się przy tym – w swo-jej argumentacji – na publikacje z nazwą „Pegasus” w tytule.

Cytując owe fachowe publikacje, wro-clawski sąd opisuje niezwykle możliwo-ści Pegasus. „Po zainstalowaniu prze-jmuje kontrolę nad telefonem, omijając wbudowane zabezpieczenia sprzętowe i programowe, łącznie z systemami szy-frowania danych. Daje pełen dostęp do wszystkich informacji znajdujących się na urządzeniu – między innymi wgląd w treść wiadomości tekstowych, pozwa-la na przechwytywanie połączeń gło-sowych, zapewnia dostęp do lokalizacji

urządzenia, do przechowywanych na nim filmów, zdjęć, notatek. Za pomocą oprogramowania możliwe jest włącze-nie w dowolnym momencie kamery i mi-krofonu bez wiedzy użytkownika telefo-nu” – czytamy w uzasadnieniu wyroku.

I dalej pisze wrocławski sąd: „w wy-padku komunikatorów internetowych operator programu ma dostęp do wszyst-kich wiadomości zarchiwizowanych w pamięci telefonu oraz do każdej wia-domości wysłanej i odebranej od mo-mentu infekcji, w tym także do tych, któ-re zostały skasowane przez użytkowni-ka. Technologia ta pozwala przechwy-cić wiadomości przesyłane za pomocą szyfrowanych komunikatorów – mając dostęp do urządzenia danej osoby, ma się dostęp do całej prowadzonej przez nią komunikacji. Program umożliwia skuteczne monitorowanie, zbieranie i pobieranie danych z zainfekowanego nim urządzenia. Może też zostać uży-ty do modyfikowania zawartości urzą-dzenia – określonych jego treści. Jak z tego wynika, jest oprogramowaniem wysoce inwazyjnym, wyrafinowanym i podstępnym, o potężnym potencjale i praktycznie nieograniczonych moż-liwościach – po przejęciu kontroli nad telefonem operatorzy przeprowadza-jący atak uzyskują uprawnienia admi-nistracyjne, co w praktyce oznacza, że mogą zrobić z zainfekowanym telefo-nem wszystko. Ich możliwości ingeren-cji w urządzenie są nawet większe niż użytkownika telefonu”.

Sąd: Jeśli to był Pegasus, to wbrew prawu

Analizując możliwości Pegasus a i spo-sób, w jaki system ten instaluje się w tele-fonie „figuranta”, wrocławski sąd apela-cyjny doszedł do precedensowego wnio-sku: polskie prawo nie zezwala na sto-sowanie takiego narzędzia.

Sąd zmiażdżył – przytoczoną wyżej – argumentację obrońców Pegasus a, cy-tujących zapis o „uzyskiwaniu danych (...) zawartych (...) w telekomunikacyj-nych urządzeniach końcowych”.

Wrocławscy sędziowie argumentu-ja: „Oprogramowanie typu spyware da-je pełen dostęp do urządzenia mobilne-go, pozwala tym samym na uzyskiwa-nie i utrwalanie danych z niego. Tyle tyl-ko, że do jego instalacji dochodzi w dro-dze ominięcia i przełamania zabezpie-czeń – włamania na telefon – i to w spo-sób naruszający jego strukturę. Tymcza-

sem obowiązujące przepisy dotyczące kontroli operacyjnej, w tym omawiany art. 17 ustawy o CBA, nie zezwalają na tego rodzaju działania, nie przewidują takiej możliwości” – napisał sąd w uza-sadnieniu wyroku. Krótko mówiąc – że-by „uzyskać dane” za pomocą Pegasus a, trzeba się figurantowi włamać do tele-fonu. Podobnie jak robią to internetowi złodzieje, chcąc dostać się do bankowe-go rachunku. A przepis ustawy o CBA nie przewiduje włamywania się komuś do telefonu.

Owszem, polskie prawo zezwala służ-bom na włamywanie się do systemów komputerowych. Ale mowa jest o tym wyłącznie w ustawie o ABW i Agencji Wywiadu. I możliwe jest to tylko wte-dy, gdy służby testują zabezpieczenia systemu przed włamaniami hakerów czy obcych służb.

Tłumaczy zatem sąd: „Uzyskanie do-stępu do informacji w wyniku ominię-cia lub przełamania zabezpieczeń moż-liwe jest w trybie art. 32 a ust. 8 ustawy z dnia 4 maja 2002 roku o Agencji Bez-pieczeństwa Wewnętrznego oraz Agen-cji Wywiadu (...). Może to jednak nastą-pić wyłącznie w celu określenia przez ABW podatności systemu teleinforma-tycznego poddawanego ocenie bezpie-czeństwa na możliwość popełnienia przestępstw, wymienionych w ust. 7 te-go przepisu. (...) Cele kontroli operacyj-niej są natomiast inne”.

Sąd zwrócił wreszcie uwagę, że są także inne powody, dla których nie moż-na używać Pegasus a. „Nie gwarantuje on bezpieczeństwa i poufności danych. Określony sposób transferu pozyskiwa-nych danych stwarza możliwość dostępu do nich innych podmiotów, jak choćby producenta oprogramowania” – uznał sąd apelacyjny.

I wreszcie wątek, od którego zaczę-ły się podejrzenia wrocławskiego sądu. W materiale dowodowym pojawiły się rozmowy prowadzone, zanim sąd za-

Sąd stwierdził, że nie można uznać dowodów, które są zależne od materiałów z podsłuchów

rządził kontrolę operacyjną. Czyli tzw. dane historyczne.

„Zarządzenie kontroli operacyjnej jest przecież możliwe tylko przy spełnieniu warunku istnienia informacji o prze-stępstwie. Dane historyczne obejmują okres wcześniejszy, kiedy informacji o przestępstwie mogło jeszcze w ogóle nie być. Z kolei określony w ustawie maksy-malny czas trwania kontroli operacyjnej służyć ma osiągnięciu określonego celu. Dane historyczne nie pozostają w związ-ku z tym celem” – stwierdzili sędziowie.

Jak dodał sąd, Trybunał Konstytucyj-ny (w wyrokach sprzed prezesury Julii Przyłębskiej) wykluczył możliwość bez-terminowego prowadzenia podsłuchów.

Stosowanie Pegasus a to zaś ogrom-na ingerencja w konstytucyjne prawa, i to prowadzona bez żadnych konkret-nych zasad.

„Jest to jednak tak daleko idąca in-gerencja w prywatność, że niepodob-na uznać, by mogła odbywać się w spo-sób praktycznie nieograniczony, bez ja-snych zasad i reguł, bez właściwej kon-troli sądowej, a do tego prowadziłyby bezkrytyczne zaakceptowanie okolicz-ności, w jakich prowadzona była kon-trola operacyjna w tej sprawie” – moż-na przeczytać w orzeczeniu.

Do tego sąd stwierdził, że nie moż-na uznać dowodów, które są zależne od materiałów z podsłuchów. Czyli odrzu-cić trzeba również wyjaśnienia oskar-żonych, które padły już po ujawnieniu materiałów. To znana m.in. ze Stanów Zjednoczonych doktryna „owoców za-trutego drzewa”.

„Nie może ulegać wątpliwości, że mo-gło to wpłynąć na treść ich wypowiedzi procesowych. Zadawane oskarżonym pytania odnosiły się do konkretnych ko-munikatów. Treść ich wypowiedzi była determinowana tym, co im ujawniono” – uzasadnia wrocławski sąd.

Właśnie dlatego za podstawę wyroku sąd uznał tylko to, co powiedzieli oskar-żeni zaraz po zatrzymaniu, ale zanim ujawniono im materiały z inwigilacji. Sąd ocenił, że nie ma dowodów, by Robert J. „podżegał” funkcjonariuszkę do ujawnie-nia informacji. I uniewinnił go. Katarzy-na T. pozostała skazaną, bo sama przy-znała się – na pierwszym przesłuchaniu – do rozmów o tajemnicach. Tyle że opis przestępstwa zmieniono, tak by wyelimi-nować z niego informacje pochodzące z inwigilacji. Zmniejszono też grzywnę nałożoną na Katarzynę T. ●

Prawnicy o Pegasusie
Nie ma drogi na skróty

Dr hab. Szymon Tarapata z Katedry Prawa Karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego podkreśla, że nie można stosować takich narzędzi jak Pegasus. Dowody pochodzące ze szpiego-wania nie mogą być podstawą dla skazania.

– Wyrok potwierdza prawi-dłowość wykładni, która była prezentowana przez ekspertów Krakowskiego Instytutu Prawa Karnego i została zaprezentowa-na w treści opinii tego instytutu. Używanie w toku kontroli ope-racyjnej oprogramowania szpie-gowskiego typu Pegasus jest nie-dopuszczalne. Jeśli organy ściga-nia używają tego typu oprogra-mowania, muszą się liczyć z tym, że dowody uzyskane za pomocą tego programu nie będą mogły zostać wykorzystane w procesie karnym – uważa.

Nie będą więc mogły być wy-korzystane nawet w przypadku przestępstw terrorystycznych czy zabójstw. – Nie wolno wyko-rzystać tych dowodów w spra-wie dotyczącej żadnego przestępstwa, nawet bardzo poważnego, bo obecnie nie ma stosownych podstaw praw-nych do używania progra-mów szpiegujących – podkreśla naukowiec.

Według dr. hab. Tarapaty są-dy nie mogą zgadzać się na wy-korzystywanie nielegalnie zdo-bytych materiałów.

„W przypadku użycia pro-gramu typu Pegasus mamy do czynienia z poważną inge-rencją w prawo do prywatno-ści jednostki. Z całą stanowczo-ścią trzeba egzekwować od or-ganów ścigania realizację obo-wiązku przestrzegania prawem

przewidzianych procedur. Jeśli zasady takie nie będą przestrze-gane, to dowody nie będą mogły być ujawnione w procesie. Jeże-li organy chcą mieć wartościowe materiały, czyli użyteczne w po-stępowaniu karnym, to muszą postępować zgodnie z prawem i nie ma tutaj drogi na skróty. Je-śli poluzujemy wymogi i powie-my, że nic nie szkodzi, że naru-szono zasady pozyskiwania do-wodów w toku kontroli opera-cyjnej, to będzie bardzo groźne. Tolerowanie naruszania proce-dur spowoduje, że będą naru-szane nagminnie przez przed-stawicieli służb” – podkreśla naukowiec.

Prawnik uważa, że możli-we, że będzie potrzeba regulacji ewentualnego używania podob-ego oprogramowania w przy-szości, ale na pewno nie w spra-

wach takich, o których orzekał Sąd Apelacyjny we Wrocławiu, ale w sprawie naprawdę poważ-nych zbrodni.

– W państwie demokratycz-nym może istnieć potrzeba stworzenia mechanizmu, któ-ry pozwalałby stosować tego ro-dzaju środki, przy czym musia-łaby to być regulacja precyzyj-na, wskazująca czytelne kry-teria możliwości użycia takie-go programu. Musiałoby to do-tyczyć poważnych przestępstw, surowo karanych, np. o charak-terze terrorystycznym czy zabój-stwa. Nie mogą to być sprawy o czyny błahe, bo program ty-pu Pegasus to środek ostateczny. To urządzenie bardzo inwazyj-ne i powinno się go używać tyl-ko wtedy, gdy jest to absolutnie konieczne – uważa dr hab. Ta-rapata. ●

Karolina Słowik

Już od przyszłego roku szkolnego zamiast historii i teraźniejszości ma być wychowanie obywatelskie. W wymiarze dwóch godzin w tygodniu i nie od pierwszej klasy szkół średnich, tylko prawdopodobnie od drugiej. – Takie mamy sugestie od ekspertek i ekspertów, również nauczycielek i nauczycieli – podkreślała w „Rozmowie Piaseckiego” w TVN 24 ministra edukacji Barbara Nowacka.

– Trwają nad tym prace – mówiła Nowacka. – Młodzież po podstawówce – z intensywnym, gęstym od wiedzy WOS-em [w szkołach podstawowych] – nie potrzebuje roku czy dwóch programu mówiącego o historii, współczesności, ale o wychowaniu obywatelskim – dodała.

Zdradziła, że „program będzie przejmował pewne wątki nie z HiT-u, ale z historii najnowszej, żeby dobrze zrozumieć genezę sporów politycznych, samorządowych działań”.

– Mówimy o młodzieży licealnej, 16-, 17-latkach, i ich to po prostu bardzo interesuje: jak będzie wyglądała oświata, jakie będą ich wybory – wymieniała. – Zrozumienie dzisiejszej sceny politycznej czy systemu samorządowego wymaga zrozumienia historii najnowszej – dodała.

Ministra podkreśliła też, że to na razie zapowiedź, „a nie twarda deklaracja, rozporządzenie i decyzja”.

Przedmiot, który trwał dwa lata

Przedmiot historia i teraźniejszość obowiązuje zaledwie od zeszłego roku szkolnego. Wprowadził go były już minister Przemysław Czarnek. Uczą się go pierwsze i drugie klasy szkoły średniej. – Ci, którzy już uczą się HiT-u, niestety będą go nadal mieli w drugiej klasie – mówiła w grudniu „Rzeczpospolitej”. – Tu liczymy bardzo na rozsądek nauczycieli – podkreślała.

Złą sławę przedmiotowi zaszerwował sam pomysłodawca. Pierwszym dopuszczonym przez Ministerstwo Edukacji do użytku szkolnego był kontrowersyjny podręcznik autorstwa prof. Wojciecha Roszkowskiego. Potem dopuszczono też podręcznik WSiP, ale w międzyczasie nauczyciele zaczęli opracowywać oddolnie swoje materiały. Z sieci można było ściągnąć materiały „Obywatelskiego HiT-u” albo „Cyfrowego HiT-u”. Po podręcznik prof. Roszkowskiego sięgali nieliczni.

Anna Skienziel z Katowic to nauczycielka w technikum. Uczy HiT-u, WOS-u i historii (tych ostatnich według dwóch różnych podstaw programowych). I wcale nie cieszy się z kolejnych zmian. – Jestem zmęczona, niech ten HiT już zostanie. Potrzebuję czasu, zanim dokona się kolejna rewolucja, coś już zdążyłam sobie wypracować – przyznaje. – Na zajęciach omawiamy współczesne konflikty przez pryzmat „piramidy nienawiści” amerykańskiego psychologa Gordona Allporta. Jak mówimy o Rwan-



Zamiast HiT-u wychowanie obywatelskie?

HiT od nowego roku szkolnego ma zostać zastąpiony nowym przedmiotem. Resort edukacji mówi, że prace nad nim już trwają. A nauczyciele liczą na szerokie konsultacje.

dzie czy Kambodży, to mówimy o nienawiści, dyskryminacji. To się dało zrobić – dodaje.

Nauczycielka Justyna Piasecka uczy HiT-u nie lubi. Uważa, że przesunięcie nauki nowego przedmiotu na drugą i trzecią klasę to dobry pomysł. – Wtedy uczniowie i uczennice dorastają do treści, aż do momentu, kiedy osiągają pełnoletność i nabywają praw wyborczych. To ma więcej sensu – mówi.

Więcej autonomii na lekcjach

Nauczycielki i nauczyciele, którzy byli zaangażowani w tworzenie „Obywatelskiego HiT-u”, wysłali niedawno swoje rekomendacje dotyczące tworzenia nowego przedmiotu.

Postulują przede wszystkim, by zapewnić szkołom materiały dydaktyczne. Bo tego zabrakło przy wprowadzaniu HiT-u. „Stało się to dodatkowym obciążeniem dla nauczycieli – zwłaszcza tych pracujących w kilku szkołach, z klasami z różnych roczników i profili, pozbawionych wsparcia i zaufania dyrekcji, mierzących się z przeciążeniem i wypaleniem zawodowym” – podkreślili. Tym bardziej że uczyli uczniów i uczennice z trzy- i czteroletniego liceum WOS-u, historii oraz HiT-u.

Są za tym, by HiT zastąpić przedmiotem, który zawierałby elementy edukacji obywatelskiej i historii najnowszej. Boją się jed-

◀ **Praktyczna edukacja obywatelska to klucz do sukcesu. Na zdjęciu: XXIX sesja Sejmu Dzieci i Młodzieży, 1 czerwca 2023 r.**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

*To, co usłyszeliśmy
od nauczycieli, to obawa
przed szybką zmianą
bez wystarczających
konsultacji z osobami,
które uczą w szkołach*

KATARZYNA NIEWCZAS

nak kolejnej gwałtownej zmiany. Proponują więc, aby powrócić do WOS-u. A nowy przedmiot wprowadzać dopiero po szerokich konsultacjach ze środowiskiem i zapewnieniu szkoleń.

Chcą też uelastycznienia ramowych planów nauczania, by to dyrektorzy ustalali, jak rozłożyć godziny nauczania tego przedmiotu na przestrzeni lat.

– To, co usłyszeliśmy od nauczycieli, to obawa przed szybką zmianą bez wystarczających konsultacji z osobami, które uczą w szkołach. Nie mamy dużo czasu do nowego roku szkolnego – komentuje Katarzyna Niewczas z „Obywatelskiego HiT-u”.

Z pisma wysłanego do resortu wynika też, że nauczycielom zależy, by pozwolić im na większą swobodę. „Mniejsza ilość proponowanych do omówienia treści to jednocześnie więcej czasu na kształtowanie kompetencji poprzez korzystanie z aktywnych metod pracy (takich jak dyskusje, debaty i projekty). Autonomia dydaktyczna oraz wsparcie to jakości, których wielu nauczycieli oczekuje od sformułowanych na nowo podstaw programowych” – wyjaśniają.

– W sprawie merytoryki nie ma konsensusu wśród nauczycieli – przyznaje Niewczas. – Są zwolennicy powrotu do WOS-u, inni chcieliby historii najnowszej z elementami socjologii, psychologii i politologii. Dobrze byłoby zaufać nauczycielom i dać im możliwości do realizowania swoich pomysłów. Wpłaty historii lokalnej i regionalnej – dodaje.

Zgadza się w jednym: praktyczna edukacja obywatelska to klucz do sukcesu. Nauka demokracji w praktyce, wzmocnienie samorządów uczniowskich, debatowanie – to jest coś, co może najbardziej zaprocentować. ●

Ponad 1,3 mln za dwa tygodnie pracy

Członkowie powołanego przez Mateusza Morawieckiego na dwa tygodnie rządu otrzymali potężne wynagrodzenia. 785 tys. zł brutto plus ekwiwalent za niewykorzystany urlop w wysokości blisko 534 tys. zł.

Chodzi o okres między 27 listopada a 11 grudnia 2023 r., to właśnie pod koniec listopada bowiem prezydent Andrzej Duda zaprzysiął Mateusza Morawieckiego na premiera i powołał nowy rząd. Miał on dwa tygodnie na uzyskanie w Sejmie większości. Po dwóch tygodniach z powodu nieuzyskania wotum zaufania przez Morawieckiego rząd ten upadł.

Serwis Konkret24 zapytał Centrum Informacyjne Rządu (CIR) o łączne wynagrodzenia i ekwiwalenty dla prezesa Rady Ministrów, szefa i zastępcę szefa KPRM, ministrów, wiceministrów, sekreta-

rzy i podsekretarzy stanu w KPRM w tym okresie.

W odpowiedzi przekazano, że łączna kwota brutto wynagrodzenia „za okres od 1 do 30 listopada 2023 r. wynosi 478 360,40 zł. W okresie od 1 grudnia do 31 grudnia 2023 r. wynosi 306 527,58 zł. Łączna kwota ekwiwalentu brutto dla wyżej wymienionych osób wyniosła 533 716,64 zł”.

CIR zwróciło uwagę, że „wynagrodzenie jest wypłacane miesięcznie i jest niepodzielne. Dlatego wynagrodzenie za listopad zostało ujęte w pełnej wysokości przysługującej za okres od 1 do 30 listopada, natomiast wynagrodzenie za grudzień przyjęto za okres od 1 do 31 grudnia 2023 r., z pewnymi wyjątkami. Wyjątki dotyczą osób, które rozwiązały stosunek pracy w trakcie miesiąca, a wynagrodzenie zostało rozliczone proporcjonalnie do okresu trwania zatrud-

nienia” – można przeczytać w odpowiedzi Centrum.

Pięciu członków dwutygodniowej Rady Ministrów, czyli Mateusz Morawiecki, minister kultury i dziedzictwa narodowego oraz przewodnicząca Komitetu do spraw Pożytku Publicznego Dominika Chorościńska, minister spraw zagranicznych Szymon Szynkowski vel Sęk oraz dwaj członkowie Rady Ministrów Izabela Antos i Jacek Ozdoba, zarobiło w tym czasie 182 804,56 zł.

Premier Morawiecki „za okres od 1 do 30 listopada 2023 r. otrzymał łączne wynagrodzenie brutto w wysokości 23 649,04 zł, a za okres od 1 do 13 grudnia 2023 r., kiedy nastąpiło rozwiązanie stosunku pracy – 11 202,23 zł”.

Minister Chorościńska (za oba stanowiska) „za okres od 27 do 30 listopada 2023 r. otrzymała łączne wynagrodzenie brutto w wysokości 3557,42 zł, a za okres od 1 do 13 grud-

nia 2023 r., kiedy nastąpiło rozwiązanie stosunku pracy – 8425,46 zł”.

Minister Szymon Szynkowski vel Sęk „za okres od 1 do 30 listopada 2023 r. otrzymał łączne wynagrodzenie brutto w wysokości 20 312,14 zł, a za okres od 1 do 13 grudnia 2023 r. – 9 621,62 zł”.

Izabela Antos za okres od 1 do 30 listopada otrzymała łączne wynagrodzenie brutto w wysokości 17 930,17 zł, a za okres od 1 do 31 grudnia – 19 470,39 zł.

Jacek Ozdoba za okres od 27 do 30 listopada otrzymał łączne wynagrodzenie brutto w wysokości 3753,83 zł, a za okres od 1 do 31 grudnia – 18 768,94 zł.

Do tych sum należy doliczyć też ekwiwalent za niewykorzystany urlop. W przypadku pięciu wymienionych osób wyniósł on łącznie 135 481,44 zł brutto. Sam Morawiecki uzyskał 118 077,44 zł brutto w ramach tego ekwiwalentu.

CIR podkreślił, że „osoby odwoływane z kierowniczych stanowisk państwowych, w tym również członkowie Rady Ministrów, zachowują prawo do dotychczasowego wynagrodzenia przez okres od jednego do trzech miesięcy, w zależności od tego, jak długo zajmowały dane stanowisko. Okres ten jest równoznaczny z okresem wypowiedzenia i traktowany jako okres trwającego zatrudnienia”. To dlatego członkowie rządu Morawieckiego otrzymali też wynagrodzenie za styczeń.

Dwutygodniowy rząd Morawieckiego liczył 18 ministrów. Otrzymał oni łącznie w ramach wynagrodzenia 785 tys. zł brutto (plus ekwiwalent za niewykorzystany urlop w wysokości blisko 534 tys. zł). W okresie swojego krótkiego rządzenia kosztowali podatnika blisko 1 319 000 zł. ●

Tomasz Jakubowski

Kaczyński o resecie konstytucyjnym: Takiej możliwości nie ma

Jest odpowiedź Jarosława Kaczyńskiego na reset konstytucyjny, o którym mówi koalicja rządząca. – W tej kadencji Sejmu takiej możliwości nie ma – oświadczył prezes PiS.

Iwona Szpala
Łukasz Woźnicki

Opinią podzielili się podczas konferencji pod Sejmem, bo wspólnie z posłami część sejmowego dnia Kaczyński spędzał na powietrzu. Był w grupie, która próbowała wprowadzić do gmachu swoich byłych posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Nie była to jedyna akcja PiS: dzień wcześniej partia wysłała do marszałka Sejmu trzy projekty uchwał, m.in. w sprawie obrony niezależności Trybunału Konstytucyjnego.

Jak się pozbyć dublerów

O tym, że koalicja przygotowuje się do roszad w instytucji, którą kieruje Julia Przyłębska, „Wyborcza” napisała w zeszłym tygodniu. Chodzi o stwierdzenie, że trzech dublerzy wybrani do Trybunału przez PiS – Mariusz Muszyński, Jarosław Wyrembak i Justyn Piskorski – nie są sędziami. Wołą PiS-owskiej większości weszli oni na miejsca prawidłowo wybranych sędziów. Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu orzekł, że skład TK z dublerem nie jest sądem zgodnym z prawem.

Gotowe projekty uchwał w sprawie dublerów ma Ministerstwo Sprawiedliwości. Jednak data debaty nad Trybunałem wciąż się odsuwa. Według naszych rozmówców z resortu Adama Bodnara uchwały miały wejść do porządku obrad w styczniu, potem była mowa o lutym, we wtorek wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz zapowiedział, że uchwały w sprawie Trybunału będą częścią pakietu naprawiającego sąd konstytucyjny. Jego częścią ma być propozycja zmian w konstytucji. Poza deklaracjami Władysława Kosiniaka-Kamysza konkretów nie ma, podobnie terminu, w którym Sejm miałby się tematem zająć.

– Nie widzę przeciwwskazań, by podjąć uchwałę w sprawie tzw. dublerów. Już z samego orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego [z czasów prezesa Andrzeja Rzeplińskiego] wynika, że oni nie zostali wybrani prawidłowo. Wybrano ich na zajęte miejsca, więc nigdy nie doszło do prawidłowego wyboru. Dlatego uchwała Sejmu nie odwoływałaby ich w sensie prawnym, tylko stwierdzałaby, że oni

nigdy nie byli sędziami – mówił nam dr Marcin Szwed, prawnik Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

PiS broni Trybunału

Opozycyjny PiS jest gotowy na wszystkie scenariusze, zaś Jarosław Kaczyński ma już w tej sprawie wyrobione zdanie. Uznał, że takie uchwały są: całkowicie nielegalne, depczące i ośmieszające. Słyszał też, że szykowany jest „ponoć fizyczny atak na Trybunał”.

PiS zaproponował więc Sejmowi własną uchwałę, która zaczyna się od słów: „Trybunał Konstytucyjny jest niezależnym organem władzy sądowniczej, który musi pozostać wolny od nacisków ze strony polityków.” Mowa o Trybunale w całości obsadzonym przez PiS, m.in. byłymi politykami tej partii, którzy przez ostatnie lata autoryzował większość pomysłów ówczesnych rządzących.

Dalej w tekście jest o kadencyjności, która gwarantuje sędziom niezawisłość i czyni sąd niezależnym. „Obecny skład TK został ukształtowany zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem. Każdy z 15 zasiadających w nim sędziów został przez Sejm legalnie wybrany. Od każdego z nich Prezydent RP odebrał ślubowanie (...) Sejm stanowczo podkreśla, że jedyne sposoby pozbawienia sędziego TK są wymienione w ustawie z 30 listopada 2016 r. o statusie sędziów Trybunału Konstytucyjnego i nie ma wśród nich możliwości złożenia z urzędu uchwałą Sejmu. Odwoływanie członków TK przez Sejm uchwałą byłoby dopuszczalne, ale w PRL”. Bezprawne odwoływanie sędziów „w oparciu o arbitralne kryteria zemsty politycznej oznaczałoby, że Polska coraz bardziej oddala się od ideału demokratycznego państwa prawa zapianego w ustawie zasadniczej”.

Marszałek Sejmu Szymon Hołownia poinformował, że przesłał projekt uchwały PiS do sejmowej komisji sprawiedliwości. Dorzucił kilka zdań od siebie: że to próba spektakularnej obrony Trybunału „w sytuacji, gdy nikt nie atakuje”.

Temat praworządności ma jednak wrócić – razem z postulowanym konstytucyjnym resetem, czyli przeprowadzeniem zmiany w konstytucji, która umożliwiłaby po-



• Prezes PiS Jarosław Kaczyński w drodze na posiedzenie sejmowe. 7 lutego 2024 r.

FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Co jeszcze w uchwałach

PiS oskarża rząd o zamach stanu i broni Kamińskiego

Posłowie PiS złożyli we wtorek trzy projekty uchwał. Pierwszy dotyczy Trybunału Konstytucyjnego (stoi za nim poseł Krzysztof Szczucki). W drugim mowa o zmianach w TVP, Polskim Radiu i PAP. Poseł wnioskodawca (znów Szczucki) pisze w nim o „zastąpieniu legalnych władz politycznymi nominantami, których do budynków musiały siłą wprowadzać firmy ochroniar-

skie”. To, zdaniem posłów PiS, działanie niepraworządne, a przeciw premier Donald Tusk „uroczyście przysięgał wierność ustawie zasadniczej”. Tymczasem teraz „stopniowo zamienia Polskę w kraj niepraworządny i niedemokratyczny”.

„Państwo, w którym jedna ze stacji telewizyjnych przerywa nadawanie wskutek politycznej interwencji, prostą drogą zmierza ku dyktatu-

rze. Bez wolności mediów nie ma demokracji” – czytamy w treści projektu.

W tym samym projekcie politycy PiS odnoszą się też do sytuacji Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Piszą, że kto dokonuje „zamachu na wolność osobistą posłów, ten ma za nic podstawowe zasady panujące w demokratycznym państwie prawa”.

W trzeciej wrzutce, do której wnioskowa-

nia upoważniony został poseł Marcin Warchol z Suwerennej Polski, mowa o „poszanowaniu praw człowieka oraz przestrzeganiu Europejskiej Konwencji Praw Człowieka w Polsce”. Pod tym tytułem kryje się sprawa Mariusza Kamińskiego, który w więzieniu w Radomiu miał być „poddany torturom i poniżającemu traktowaniu”. Chodzi o próbę siłowego dokarmiania posła. ● **pn**

nowne obsadzenie Trybunału Konstytucyjnego. Zmiany w konstytucji potrzebują 307 głosów, projekt musieliby więc poprzeć posłowie PiS.

Jarosław Kaczyński praktycznie zamknął temat. Stwierdził, że droga do zmian konstytucji jest długa i skomplikowana. – W tej kadencji takiej możliwości nie ma – skomentował pomysł resetu, który zamierza zaproponować strona demokratyczna. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34301385

Sąd Rejonowy w Kluczborku I Wydział Cywilny prowadzi sprawę z wniosku Gminy Byczyna o stwierdzenie nabycia spadku po Ryszardzie Drobina, synu Józefa i Stefani, urodzonym dnia 17 maja 1944 r. w miejscowości Hohenintz, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu był Borek, gmina Byczyna powiat kluczborski, zmarłym dnia 08 maja 1980 r. w Krzywej Górze.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców ustawowych i testamentowych Ryszarda Drobiny, aby w terminie trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34301384

Sąd Rejonowy w Kluczborku I Wydział Cywilny prowadzi sprawę z wniosku Gminy Kluczbork o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Władysławie Hucal, synu Józefa i Janiny, urodzonym dnia 10 listopada 1934 r. w miejscowości Chorostków, zmarłym dnia 24 grudnia 2022 r. w Kluczborku.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców ustawowych i testamentowych Stanisława Hucal, aby w terminie trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34301383

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Kluczborku I Wydział Cywilny prowadzi sprawę z wniosku Best II Niestandaryzowanego Sekurtyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Gdyni o stwierdzenie nabycia spadku po Łukaszu Lenart, synu Zdzisława i Ewy, urodzonym 30 kwietnia 1988 r. w Cieszyźnie, zmarłym dnia 05 maja 2021 r. w Kluczborku, powiat kluczborski, województwo opolskie.

Sąd wzywa spadkobierców ustawowych i testamentowych, aby w terminie trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34301520

Informacja o zamiarze dokonania z urzędu podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym

Zgodnie z art. 97a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. 2023.775. z późn. zm.)

Wójt Gminy Głusk

Informuję o zamiarze podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w Mętowie, gm. Głusk, w rejestrze ewidencji gruntów oznaczona jako działka 364 o pow. 0,68 ha.

Podział ma na celu realizację celu publicznego z przeznaczeniem pod drogę gminną.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, mogą zgłaszać się do Urzędu Gminy Głusk, ul. Rynek 1, 20-388 Dominów, w terminie 2 miesięcy od daty ogłoszenia.

Po tym terminie zostanie wszczęte z urzędu postępowanie w sprawie podziału w/w nieruchomości i wydana decyzja zatwierdzająca podział nieruchomości.

Niniejsze ogłoszenie podlega opublikowaniu na tablicy ogłoszeń w urzędzie gminy, stronach internetowych urzędu gminy, a także poprzez ogłoszenie w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

Wójt Gminy Głusk

Zaostrza się spór między TVP a KRRiT

KRRiT nie przeleje TVP pieniędzy z abonamentu. Przekaze je do depozytu sądowego, by to sąd zdecydował, czy i komu te pieniądze się należą.

Agnieszka Kublik

Likwidator TVP ponagla Krajową Radę Radiofonii i Telewizji w sprawie 39 mln zł. To pieniądze z abonamentu, które Rada winna przełać na konto spółki w połowie stycznia. Nie przełała. Pisowska część KRRiT – Maciej Świrski, szef Rady, Agnieszka Glapiak, Marzena Paczuska i Hanna Karp, przy sprzeciwie prof. Tadeusza Kowalskiego rekomendowanego przez opozycyjny Senat poprzedniej kadencji – przegłosowała w styczniu, że ponieważ władze TVP są jej zdaniem nielegalne, pieniądze nie przeleje.

Tak samo postąpiła w sprawie Polskiego Radia i 17 rozgłośni regionalnych.

W środę KRRiT zajmowała się sprawą tych pieniędzy. Znowo orzekła, że ich nie przekaze, bo działania ministra kultury uważa za nielegalne. Ma je przekazać do depozytu sądowego i to sądy mają zdecydować, co dalej. Chodzi w sumie o 158 mln zł, które Rada miała zgodnie z planem przyjąć w zeszłym roku przełać spółce w dwóch transzach.

Krajowa Rada w trybie pilnym wysłała pisma w tej sprawie do 19 sądów – w sprawie TVP, Polskiego Radia oraz 17 rozgłośni regionalnych. Przeciwko głosował jedynie prof. Kowalski.

Rada uchwaliła w środę, iż „określanie terminów wypłaty środków pochodzących z wpływów z opłat abonamentowych ma charakter wyłącznie techniczny”. „Wypłata oparta jest na prognozach, które mogą, a nie muszą się zrealizować. Wynika



• **Hanna Karp i Maciej Świrski podczas obrad komisji kultury i środków przekazu. 7 lutego 2023 r.** FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ona wyłącznie z praktyki i zwyczaju, a nie ma oparcia w przepisach prawa powszechnie obowiązującego – czytamy w środowowej uchwale. – Przepisy ustawy o radiofonii i telewizji nakładają na Krajową Radę Radiofonii i Telewizji obowiązek podjęcia uchwały co do sposobu (procentowego) podziału pomiędzy jednostki publicznej radiofonii i telewizji udziału we wpływach z opłat abonamentowych, nie wskazuje zaś kiedy i w jakiej wysokości ma to nastąpić. Wszelkie wystąpienia z żądaniem nie mają w związku z powyższym podstawy prawnej, dodatkowo pochodzą od osób nieuprawnionych”.

KRRiT we wcześniejszej uchwale określiła decyzje Bartłomieja Sienkiewicza, ministra kultury, jako „podjęte z rażącym naruszeniem prawa”. Pod koniec grudnia Sienkiewicz postawił w stan likwidacji TVP, Polskie Radio i PAP – realizując przedwyborczą obietnicę wyrwania mediów publicznych z rąk PiS. W TVP, Polskim Radiu i PAP PiS obsadził kluczowe stanowiska swoimi ludźmi. Jak wiemy z ujawnianych maili Michała Dworczyka, te media działały na zlecenie rządu, np. atakowały opozycję

*Gdzie są
moje pieniądze,
panie Świrski?*

pyta publicznie
KRZYSZTOF LUFT,
były członek KRRiT i członek obecnej
rady programowej TVP

czy publikowały gotowce wywiadu z prezydentem.

KRRiT próbuje utrudnić „depizację” mediów. Pozbawienie TVP należnych jej pieniędzy z abonamentu to właśnie przykład takiego działania. Odmowa przełania TVP kasy to sytuacja bez precedensu. Te pieniądze nie są własnością KRRiT, ona jedynie je dzieli między radio a telewizję i w ustalonych wcześniej transzach przelewa na konta spółki.

Gorgosz wzywa do zapłaty

W poniedziałek, 5 lutego, Daniel Gorgosz, likwidator TVP, wezwał Macieja Świrskiego „do zapłaty w terminie siedmiu dni od dnia doręczenia wezwania kwoty w wysokości 38 760 000 (trzy-

dzieści osiem milionów siedemset sześćdziesiąt tysięcy złotych), tytułem wpływów z opłat abonamentowych, które powinny zostać przekazane TVP S.A. w likwidacji w dniach 11 i 22 stycznia 2024 r. zgodnie z harmonogramem przekazanym Spółce przez Przewodniczącą Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji”.

Gorgosz jednocześnie zastrzegł, że „w razie braku zapłaty powyższej kwoty we wskazanym terminie sprawa zostanie skierowana na drogę postępowania sądowego”. To już drugie wezwanie.

Pierwsze spółka wysłała 24 stycznia. Świrski odpowiedział Gorgoszowi jeszcze tego samego dnia. – Pismo nie może zostać rozpoznane, gdyż pan Gorgosz nie jest uprawniony do występowania w imieniu spółki TVP SA, która jest uprawniona do otrzymywania środków z tytułu opłat abonamentowych. Nie istnieje spółka TVP w likwidacji”.

Świrski się myli. Dopóki sąd prawomocnie nie zakwestionuje postawienia TVP w stan likwidacji, ta decyzja jest obowiązującym prawem.

KRRiT zapowiada „mechanizm wypłaty”

W styczniowej uchwale KRRiT zapowiada, że „przygotuje mechanizm wypłaty środków z wpływów abonamentowych jednostkom publicznej radiofonii i telewizji postawionym w stan likwidacji potwierdzonej prawomocnym orzeczeniem sądu rejestrowego, z wyłącznym przeznaczeniem tych środków na realizację zadań misji publicznej wykonywanych w ramach procesu likwidacji”.

KRS odmówił wpisania do rejestru likwidatora TVP. Spółka złożyła skargę na tę decyzję. Nie zostało wpisane także Polskie Radio. Inaczej sytuacja wygląda w przypadku rozgłośni regionalnych. Tu większość z 17 stacji została wpisana jako spółki w stanie likwidacji.

We wtorek Ministerstwo Kultury poinformowało, że warszaw-

ski sąd rejestrowy (w zawodowym składzie sędziowskim) utrzymał wpis do rejestru przedsiębiorców KRS likwidacji spółki prowadzącej Radio dla Ciebie. Wcześniej referendarz wpisał RDC do KRS, ale wpłynęła na jego decyzję skarga.

„Sąd rejestrowy (w składzie sędziego zawodowego) uznał tym samym, że decyzja podjęta przez Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy Spółki, na którym właściciele 100 proc. akcji – Skarb Państwa reprezentował Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, była w pełni uprawniona i mieściła się w obowiązującym porządku prawnym” – czytamy w komunikacie resortu kultury.

„To nie są pieniądze Świrskiego”

I TVP, i Polskie Radio są w fatalnej sytuacji finansowej. Na ten rok poprzedni zarząd TVP, z czasów rządów PiS, zaplanował aż 2,5 mld zł straty, a w Polskim Radiu – 240 mln zł. PiS od 2017 r. dotował obie spółki papierami wartościowymi. Były to horrendalnie wysokie dotacje, w zeszłym roku aż 2,7 mld zł. Gdyby nie te dotacje, obie spółki by zbankrutowały.

– Gdzie są moje pieniądze, panie Świrski? – pyta publicznie Krzysztof Luft, były członek KRRiT i członek obecnej rady programowej TVP. Luft w grudniu zapłacił abonament za cały rok – 290 zł. Nie po to opłaciłem w grudniu abonament na 2024, aby KRRiT te środki bezprawnie przetrzymywała. One nie są dla pana Świrskiego i reszty Rady, tylko dla TVP, PR i dla 17 rozgłośni regionalnych, które za chwilę nie będą miały pieniędzy na wypłaty wynagrodzeń – mówi nam Luft.

I apeluje do KRRiT o „natychmiastowe uwolnienie środków abonamentowych i o przekazanie pieniędzy spółkom”. – To nie są pieniądze KRRiT – Rada je tylko rozdziela i jest to jej obowiązek! – dodaje. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34301578

Wybraliśmy najwybitniejsze powieści, kryminały, okładki, komiksy oraz książki dla dzieci i młodzieży



Co nosisz w kieszeni?
Historię wynalazku, który działa jak mały prywatny sejf, spisuje Karolina Sulej



Dodatek: Jak się pisze o seksie

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki



W sprzedaży

W sprzedaży!

wysokieobcasy

Jak dbać o szczęście i zdrowie dzieci

NOWA
NIŻSZA
CENA

PSYCHOLOGIA

dla rodziców

INDEKS 410837
cena 17,90 zł
(w tym 8% VAT)
Wydanie specjalne
„Wysokich Obcasów”
nr 4/2023

**Pierwsze miłości
nastolatka**

**Jak pomóc
dziecku
w depresji**

**Co mówić,
żeby wzmacniać**

**Chłopaki
też mają prawo
do słabości**

**Wyzwania
samotnego
rodzicielstwa**

**Absurdy
ocen
z zachowania**

**Co dalej
z edukacją
włączającą**

**Uzależnieni
od gier**



WYCHOWUJ po ludzku

TEMAT NUMERU:

Jak pomóc dziecku w depresji



Sprawdź na wysokieobcasy.pl/zyclepiej



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Za grzechy wobec demokracji

Impeachment prezydenta Dudy

W związku z nadpobudliwością pana prezydenta A. Dudy wykazaną przy okazji podpisania ustawy budżetowej proponuję przedstawienie poniższych uwag. Może pomogą one w otrzeźwieniu lokatora Pałacu Namiestnikowskiego przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie.

Sugeruję zwrócenie się za pośrednictwem urzędu marszałkowskiego w Sejmie, tak zwanej grupy posłów, do Trybunału pani Przylębskiej z wnioskiem o przedstawienie wykładni konstytucyjnej postępków pana prezydenta. Wybieram ten urząd, bowiem jest on poniekąd stworzony i respektowany przez władzę pisowsko-prezydencką.

Po pierwsze, „grupa posłów” w obecnej jeszcze kadencji powinna, moim zdaniem, poprosić tzw. TK o wykładnię znaczenia zwrotu często występującego w Konstytucji RP: „prezydent podpisuje bezzwłocznie”. Czy owo bezzwłocznie może oznaczać 8 lat, w czasie których prezydent wciąż nie zdołał podpisać nominacji sędziów Trybunału Konstytucyjnego wybranych prawidłowo przez Sejm w 2015 roku? Brak tych nominacji spowodował, że większość zarówno polskich prawników, jak i europejskich instytucji prawnych obecny Trybunał uważa za nielegalny. Zwracam też uwagę, że prezydent, nie zważając na bliskość wyborów samorządowych, od wielu tygodni nie podpisuje nominacji nowych sędziów Państwowej Komisji Wyborczej, wybranych przez Sejm obecnej kadencji jeszcze w grudniu. Wygląda więc na to, że prezydent niezgodnie z duchem języka polskiego pojmuje termin „bezzwłoczne podpisanie”. Najwyższy czas na wyjaśnienie mu znaczenia tego terminu.

Grzechy pana A. Dudy wobec demokracji w Polsce wielokrotnie przewyższają szkody poczynione Ameryce przez prezydenta Nixona

go powitania przez prezydenta wtulił się w jego ramiona jak syn czy córka, dowodząc nadzwyczajnej z nim bliskości. Tym samym dowiódł braku bezstronności tzw. głowy państwa.

Na jakiej zasadzie prezydent z powodu nieobecności na sali dwóch byłych – skazanych przez dwie instancje sądowe – posłów w czasie procedowania budżetu skierował nowy budżet wraz z tzw. ustawami okołobudżetowymi do TK, podczas gdy w roku 2016 kompletnie zlekceważył nieobecność przeszło 200 posłów ówczesnej opozycji w czasie liczenia głosów za i przeciw. Ówczesna straż marszałkowska używała przy tym siły wobec nich, co można sprawdzić na filmie. Czy nie dowodzi to opaczności uznawania przez prezydenta posłów i polityków za równych i równiejszych?

W tej sytuacji nasuwa się istotna kwestia, do rozstrzygnięcia już nie przez TK Przylębskiej. Czy wobec tak szkodliwej dla państwa postawy prezydenta, który jak wyznał, zamierza wetować wszystkie ustawy podejmowane bez Kamińskiego i Wąsika, nie należy podjąć wobec niego próby przeprowadzenia impeachmentu, czyli zdjęcia go z urzędu. Grzechy pana A. Dudy wobec demokracji w Polsce wielokrotnie przewyższają szkody poczynione Ameryce przez prezydenta Nixona. Wiem, że dziś jest to trudne do dokonania w Zgromadzeniu Narodowym, ale najwyższy już czas rozpocząć, przynajmniej wstępnie, te procedury. Szybciej, niż nam się wydaje, będą one do zastosowania. ●

Z poważaniem

Janusz Rolicki

emerytowany, 85-letni dziennikarz prasy i telewizji

wyborcza.pl

ZAPISZ SIĘ NA CODZIENNY NEWSLETTER

• [Wyborcza.pl/newslettery](https://wyborcza.pl/newslettery)

Dlaczego powinniśmy się zainteresować ew. delegalizacją AfD?

Przeciwko prawicowemu ekstremizmowi

Alternatywa dla Niemiec (AfD) ze zwykłej niegdyś partii prawicowo-konserwatywnej stała się skrajnie prawicowa.

Zastraszająco duże poparcie dla AfD – w niektórych wschodnich landach sięga niemal 40 proc.

– wzbudziło wręcz paniczny lęk, że w tegorocznych wyborach do parlamentów krajowych w wielu landach AfD może sięgnąć po władzę. (...)

Na początku stycznia portal Correctiv opublikował informację, że w listopadzie 2023 w Willi Aldon w Poczdamie spotkało się kilku polityków AfD, austriacki prawicowy ekstremista Martin Sellner, prywatny przedsiębiorca i dwóch członków CDU. Obradowano nad planem pozbycia się z Niemiec milionów ludzi z imigranckimi korzeniami, nawet tych z niemieckim obywatelstwem. Miano by ich przymusowo przesiedlić do Afryki.

Kierownictwo AfD odcięło się od sprawy, ale przysłowiowe mleko się rozlało.

W piątek i sobotę 20-21 stycznia w mniej więcej 200 niemieckich miastach ludzie wyszli na ulice, żeby zaprotestować. Liczba uczestników przeszła najśmielsze oczekiwania; podobno było ich w sumie milion. Choć są to liczby podawane przez organizatorów, imponują: w Monachium, kolebce nazizmu, spodziewano się 25 tys., a przyszło 250 tys., w Berlinie ponad 100 tys., w Kolonii koalicja blisko 50 partii i organizacji obywatelskich zgromadziła 70 tys. demonstrantów; Brema – 40 tys. i tak niemal we wszystkich większych miastach zachodnich Niemiec. Ale najbardziej cieszą duże liczby protestujących we wschodnich landach, matczyniku AfD – Drezno i Lipsk po 40 tys., Chociebuż – 5 tys., nawet w pogranicznym Görlitz (po polskiej stronie Zgorzelec) przyszło 5 tys. ludzi.

Imponujące styczniowe demonstracje wyciągnęły z domów także ludzi, którzy nie wychodzili dotychczas na ulice, ale okazało się też, że wielu nie było po drodze z innymi uczestnikami. Część, chyba większość, wyszła w proteście przeciwko AfD; jedni, żeby bronić, inni, żeby nie przyjmować uchodźców, jeszcze inni, bo są generalnie niezadowoleni z obecnej rządu. Do niektórych protestów, o ironio, przyłączali się też członkowie AfD.

Chyba dlatego portal Hand-in-Hand, internetowa platforma działaczy i organizacji obywatelskich, wezwał do udziału w manifestacji, tym razem tylko przeciwko faszystom, prawicowemu ekstremizmowi, w Berlinie 3 lutego. Pod wezwaniem podpisało się prawie 1300 najprzeróżniejszych organizacji z całych Niemiec. W apelu napisano:

„Wzywamy do zaprzestania biernego przypatrywania się prawicowej normalizacji w Niemczech i Europie. (...) W szyb-



• **Tablica z napisem: „Deportuj teraz AfD”, podczas ogólnokrajowych protestów przeciwko rasizmowi i pomysłom Alternatywy dla Niemiec (AfD) dotyczących deportacji cudzoziemców. Bonn, 21 stycznia 2024 r.**

FOT. REUTERS / WOLFGANG RATTAY

Teraz, kiedy PiS jest w opozycji, już nie kryje się ze swoją skrajnie prawicową, nacjonalistyczną, populistyczną ideologią

ko zmieniającym się świecie i w Europie widzimy złowieszczo zmieniający się klimat polityczny. Strach przed zmianami, stratami i ubóstwem jest celowo podsycany, a ludzie są przeciwko sobie. Pogłębiają się podziały w społeczeństwie. (...)

W Niemczech krajobraz polityczny rozwija się w sposób alarmujący: poglądy prawicowe i skrajnie prawicowe zyskują poparcie społeczne. Nasilają się rasizm, antysemityzm i inne formy grupowej nienawiści. Ludzie są poniżani i wykluczani społecznie z powodu biedy, bezrobocia lub bezdomności. Jednocześnie palące problemy, jak ochrona klimatu i sprawiedliwość społeczną, są postrzegane jako uciążliwe nakazy. Brak szacunku, wrogość i zaprzeczanie faktom dominują w nastrojach społecznych. Zacieśnia się różnica wobec gardzących demokracją, takich jak AfD. Stawianie w obronie praw człowieka jest kwestionowane. Uchodźcy są masowo pozbawieni praw wyborczych, a oni sami i osoby, które ich wspierają, są coraz bardziej kryminalizowani. Nasze współistnienie społeczne, różnorodność i sprawiedliwość, nasza demokracja są zagrożone.”

Ludzie stawili się na wezwanie. Przyszło ich, według organizatorów, około 300 tys. i wypełnili wielką łakę przy Reichstagu i wszystkie okoliczne ulice. Chwycili się za ręce, tworząc „Brandmauer”, symboliczną zaporę ogniową chroniącą Parlament. (...)

Przy okazji demonstracji rozgorzała debata, czy tym spon-tanicznym reakcjom/zachowaniom ludzi nie należałoby nadać jakichś ram organizacyjnych. Intensywnie dyskutuje się nad powstaniem „ruchu” i jak go

należy rozumieć. Mówi się też o „ruchu humanistycznym”, czyli nie o stowarzyszeniu, nie o partii, nie o religii, ani nawet nie o szkole filozoficznej. Zalety takiej definicji/formy to elastyczność, niepodleganie dogmatom, umiejętność dynamicznego wychwytywania zmian.

Tak czy owak Niemcy protestują przeciwko prawicowemu ekstremizmowi, którego uosobieniem jest AfD. Opowiadają się za jej delegalizacją. Poseł do Bundestagu Marco Wanderwitz, członek wielce zasłużonej chadecckiej CDU, ogłosił zamiar złożenia wniosku o delegalizację AfD i szuka poparcia kolejnych posłów.

A dlaczego my w Polsce powinniśmy się tym zainteresować? AfD i PiS podobne są do siebie jak dwie krople wody, głoszą hasła identycznej treści. Teraz, kiedy PiS jest w opozycji, już nie kryje się ze swoją skrajnie prawicową, nacjonalistyczną, populistyczną ideologią. Może zapytajmy samych siebie, czy są jakiegokolwiek ważne powody ku temu, żebyśmy nie poszli śladami Niemców i rozpoczęli proces delegalizacji PiS? W moim przekonaniu jest to możliwe i można to wywieść wprost z konstytucji, art. 2: Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej. Rządy PiS prawo i praworządność doszczętnie zdemolowały.

Niemcy zadają sobie pytanie: a co się stanie z wyborcami AfD po delegalizacji? Zadajmy je sobie i my: a co się stanie z wyborcami PiS? Zanim dojdzie do delegalizacji – a droga to długa i żmudna – media, komisje sejmowe, prokuratorzy, sądy pokażą, wykażą, jakich przestępstw wobec konstytucji, kodeksu karnego, państwa, przeciwników politycznych dopuścili się PiS i jego funkcjonariusze. Wtedy tylko najbardziej zatwardziali wyznawcy zostaną przy PiS i będzie ich garstka. ●

Andrzej Wendrychowicz
aktywista KOD i Obywateli RP

• **Więcej na**
Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Koalicja 15 Października jest im to winna

Zagospodarować „uliczników”

Co słychać u „uliczników”, czyli ludzi, którzy wytrwale, przez osiem lat, protestowali na ulicach przeciwko łamaniu prawa przez poprzedni rząd? Działali w Warszawie, Krakowie, Łodzi i w wielu mniejszych miastach, w zorganizowanych grupach i w pojedynkę. A co robią teraz?

Krajewski

Zbigniew Komosa, który każdego 10. dnia miesiąca składał wieńce pod schodami smoleńskimi, niszczone i kradzione przez policję i wojsko, nadal nagłaśnia tam konieczność wyjaśnienia do końca katastrofy smoleńskiej; Maciek Bajkowski, który od 2016 roku tkwił pod Sejmem w Miasteczku Wolność chce tam pozostać „do końca PiS-u albo póki straż miejska mnie nie wykurzy”. Kartoniada pojawiająca się z wielkimi napisami na demonstracjach opozycji pomaga ludziom na wschodnich granicach. Grupa TVP ŁŻE ogląda „19.30” i nie widzi powodu do protestu. Polskie Babcie nie demonstrują co czwartek, ale bywają pod Pałacem Prezydenckim, wspierając nowy rząd.

Jest tak, jak po każdej wielkiej zmianie: ci, którzy o nią walczyli – cieszą się zwycięstwem, ale mierzą się z wielką zmianą w swoim życiu. Jeśli przez 1363 dni demonstrowało się pod TVP na placu Powstańców Warszawy, to codziennie o 19.30 pojawia się pustka. Jeśli stało się samotnie w deszcz i spiekotę pod sądem, żeby wesprzeć wolnych sędziów, to teraz tego brakuje. Do uliczników dalej przychodzą wezwania na sprawy sądowe, pozostały im liczne kontakty, przyjaźnie i animozje, ale brakuje im działania, bo cel ich protestów został osiągnięty w wyborach.

Donald Tusk dziękował opozycji ulicznej. Uważam, że wobec „uliczników” Koalicja 15 Października ma zobowią-

zanie, a powinna mieć dla nich ofertę. I władza to wie, bo to o nich 13 grudnia w exposé sejmowym mówił premier Donald Tusk:

„Jestem przekonany, że dzisiaj szczyt dziei to jest konsekwencja tego, że niektóre i niektórzy z was odważyli się wyjść na ulice, niektórzy odważyli się stanąć samotnie gdzieś w powiatowym mieście pod budynkiem sądu wtedy, kiedy wszyscy jakby czuli, że coś złego zaczyna się dziać z naszą ojczyzną, ale nie wszyscy znaleźli w sobie determinację czy odwagę, żeby dać temu świadectwo. (...)

Chciałbym podziękować tym wszystkim, którzy zarówno w KOD, jak i w innych ruchach społecznych, organizacjach licznych, a czasami kilkusobowych, dawali świadectwo odwagi i świadectwo takiej autentycznej, tak absolutnie bezinteresownej miłości do ojczyzny i poszanowania państwa i prawa”.

Tak, podziękowania „ulicznikom” się należą. Na tradycyjne uhonorowanie odznaczeniami państwowymi przez prezydenta trudno jednak liczyć jeszcze przez półtora roku. Ale do czasu zmiany w Pałacu Prezydenckim można podziękować im inaczej – choćby w formie imiennych dyplomów, wręczanych podczas zapowiedzianych w exposé premiera jego spotkań w kraju. Podobne podziękowania, podpisane przez Zbyszka Bujaka, dostawali – oczywiście już po 1989 roku – odważni ludzie stanu wojennego za udostępnianie lokali na podziemne drukarnie czy przywożenie pieniędzy z zagranicy dla „Tygodnika Ma-

zowsze”. Proponowałem przygotowanie takich podziękowań pani ministrze do spraw społeczeństwa obywatelskiego Agnieszce Buczyńskiej.

„Ulicznicy” do samorządów. Jest także możliwa oferta nowej aktywności obywatelskiej dla „uliczników”. Już nie przeciw władzy, ale dalej w celu jej pilnowania. Taką szansę dają wybory samorządowe. Stworzenie komitetu wyborczego wyborców „uliczników” byłoby trudne organizacyjnie i psychicznie dla ludzi, którzy nawykli do samodzielnego, osobnego działania. Gdyby było inaczej, to w Warszawie powstałoby już ze trzy takie komitety. Skoro jednak nie powstał żaden, to pewnie już go nie będzie, ale może gdzieś poza Warszawą to się udało.

Warto spróbować, bo świat należy do tych, którzy nie wiedzą, że nic nie da się zrobić

Przyciągnięcie „uliczników” na listy wyborcze byłoby daniem im pola nowej aktywności i zdobycia głosów dla demokratycznych partii poprzedniej opozycji. To wymagałoby odwagi od polityków – bo „ulicznicy” z pewnością nie byłiby uległymi wykonawcami partyjnych poleceń, ale odważnymi, kochającymi swoje małe ojczyzny i szanującymi prawo radnymi. Byłoby tylko chcieli chcieć.

Wiem, że Zieloni robili podchody w ich stronę. Ale czemu tylko oni? A cała Nowa Lewica, deklarująca przecież, że chce „doprowadzić do tego, aby samorząd był samorządny, wolny i niezależny od nacisków politycznych” (Robert Biedroń na starcie kampanii samorządowej)? A Platforma Obywatelska, której lider tak pięknie dziękował „ulicznikom” za ich bezinteresowną miłość do ojczyzny? A Polska 2050, powstała jako „trzecia droga”, czyli alternatywa dla dotychczasowych partii?

Być może to wołanie na puszczy, bo „ulicznicy” nie zechcą sprawdzić się w takich formalnych strukturach, jakimi są samorządy. Gdyby jednak zechcieli, mogłoby się okazać, że będą najwytrwalszymi i bezkompromisowymi rzecznikami swoich obietnic wyborczych.

Warto spróbować, bo świat należy do tych, którzy nie wiedzą, że nic nie da się zrobić. Należy do buntowników, takich jak Magdalena Filiks z KOD-u, posłanka KO już dwóch kadencji, i takich jak Paweł Kasprzak z Obywateli RP, który senatorem ani posłem, mimo dwóch prób, nie został. Ale chciał, miał swój pomysł oraz plan, i to się liczy.

Dzisiaj czas na kolejnych „uliczników”. Jak nie spróbują, to się nie sprawdzą w nowej rzeczywistości. Potrzeba na to odwagi – i ich, i polityków. A jakkolwiek będzie – podziękowania im się należą. ●

Andrzej Krajewski
Autor „Ulicznicy 2015-2023”,
wyd. Nieoczywiste 2023.

Gościnne występy

Wierzę, że Polska nie jest satrapią

Żakowski



„W Centralnym Ośrodku Informatyki została zatrudniona Maria Thun, córka Róży Thun, europosłanki Trzeciej Drogi – Polski 2050. Gdy Tusk się o tym dowiedział, kazał Gawkowskiemu wyrzucić ją tego samego dnia, i to do południa. Maria Thun ma bogate CV, jednak reakcja Tuska wynikała z jego przekonania, że za nominacją stał wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka, reprezentant właśnie Polski 2050. Z kolei w Trzeciej Drodze mówi się, że została wyrzucona kompetentna osoba, i to tylko z powodu nazwiska”. Tę historię opisała Dominika Wielowieyska we wtorkowej „Wyborczej”.

To brzmi jak podrasowany fragment „Cesarza” Kapuścińskiego, a nie jak zdarczenie mające miejsce w kraju odbudowującym zniszczone przez kaczym

państwo prawa. Nie wierzę, że tak szybko upadliśmy tak nisko! Proszę premiera Tuska i wszystkie wymienione osoby o pilne, jednoznaczne i radykalne dementi. Bo jeśli istotnie zdarzyłoby się tak, jak pisze Dominika, a Polska byłaby demokratycznym państwem prawa, po takiej publikacji do KPRM i do Ministerstwa Cyfryzacji powinna z urzędu wkroczyć Państwowa Inspekcja Pracy i kontrola rzecznika praw obywatelskich, a może również NIK i prokuratura.

Wierzę, że Polska nie jest satrapią, lecz demokratycznym państwem prawa (choćby uszkodzonym). W demokratycznych państwach prawa nie zwalnia się ludzi „do południa” na telefon „z góry”. W demokratycznym państwie prawa nie wyrzuca się z pracy bez podstawy prawnej i bezsprzecznej winy, którą można wykazać przed sądem. W demokratycznym państwie prawa premier działa na podstawie i w granicach prawa, czyli np. może na wniosek ministra odwołać sekretarza lub podsekretarza stanu, może prosić prezydenta o odwołanie lub powołanie ministra, może w opisanym przepisami trybie miano-

wać lub odwołać szefów wielu urzędów, ale nie ma prawa decydować o zatrudnianiu ani wyrzucaniu z pracy zwykłych pracowników.

Demokratyczne państwo prawa to jawne, jasne i równe dla wszystkich reguły oraz podział kompetencji i odpowiedzialności. Nieważne, czym premier by się kierował, każąc wicepremierowi „do południa” wyrzucić Marię Thun. Gdyby rzeczywiście tak zrobił, radykalnie przekroczyłby swoje kompetencje. Gdyby zaś wicepremier przekazał taki rozkaz wiceministrowi, a on dyrektorowi COI i ten by go wykonał, znaczyłoby to, że wszyscy – łącznie z działem kadr – obłali egzamin z państwa prawa.

Donald Tusk jest słusznie niekwestionowanym liderem sejmowej większości. Nad innymi politykami koalicji góruje doświadczeniem, marką, międzynarodową pozycją oraz wolą mocy, która podniosła Platformę z upadku i przyczyniła się do pokonania PiS. To daje mu niezwykłą siłę polityczną, którą porównać można tylko z siłą Wałęsy w 1989 r., Millera za rządu SLD-PSL, Kaczyńskiego na czele Zjednoczonej Prawicy i – gryzę się w język, lecz muszę

tu wspomnieć – Piłsudskiego po maju 1926 r. Jest też szefem rządu, co daje mu silną konstytucyjną pozycję. Ale nie jest cysorzem i każdy z nas ma obowiązek pilnować, by się nim nigdy nie stał. Ani on, ani nikt inny, choćbyśmy wierzyli, że to geniusz, zbawca narodu i anioł skończony. Bo cysorza łatwo wyhodować, lecz bardzo trudno się pozbyć.

Gdyby istotnie przyszło Tuskowi do głowy, by złapać za telefon i zażądać czegoś, co wykracza poza kompetencje premiera, ktoś bliski powinien chwycić go za rękę. Jeśli zaś się dodzwoni, powinien usłyszeć, że ma się zajmować tym, co do niego należy, czyli realizowaniem art. 148 konstytucji, a innym zostawić to, co prawo umieszcza w ich kompetencjach. Kropka. ●

Jacek Żakowski

• Teksty w dziale Opinie
wyrażają poglądy autorów
i nie muszą odzwierciedlać
stanowiska redakcji

Hiszpania się wyludnia

Hiszpania prowincjonalna się wyludnia, przybywa kilku osobowych wsi i miasteczek. Powstał nawet pierwszy w UE ruch polityczny mający na sztandarach hasła ich ożywienia.

Tomasz Skowronek

Podobnie jak wielu młodych ludzi z wiejskich regionów Hiszpanii 35-letni Diego Castillejo chciał opuścić Cuencę (miasto w środkowej Hiszpanii, region Kastylia-La Mancha), gdzie się urodził. Jest informatykiem; uważał, że ma dobre możliwości rozwoju kariery choćby w Niemczech. Jednak na krótko przed wyjazdem zmienił zdanie.

– Zdałem sobie sprawę, że w żadnym innym miejscu na świecie nie zapewnię sobie takiej jakości życia i spokoju – mówi Castillejo. Dziś ma mieszkanie na starówce. Wokół Plaza Mayor mieszka jedynie 500 osób, nie ma tu supermarketu, tylko bary i kilka drogich restauracji, które w weekendy zapelniają się turystami. Na ogół jednak panuje spokój i tę małomiasteczkową atmosferę Diego ceni sobie najbardziej.

W ciągu ostatniej dekady malowniczo zawieszona na skałach Cuenca straciła prawie 9 proc. ludności. Ratusz spodziewa się jednak, że niebawem liczba mieszkańców wzrośnie do 60 tys. – głównie dzięki powstaniu nowych firm i hoteli (działki są tu w przystępnych cenach). W dziewiczych lasach wokół Cuenki ma zaś powstać największy w Europie park tematyczny, który przyciągnie w okolice więcej turystów, zwłaszcza tych 1-2-dniowych, z Madrytu i z Walencji.

1800 wiosek z jednym mieszkańcem

W podobnej sytuacji są tysiące wsi i miasteczek Półwyspu Iberyjskiego. W Cuence – w porównaniu z innymi miejscowościami zagrożonymi wyludnieniem – wcale nie jest aż tak źle.

Choć według Narodowego Instytutu Statystycznego liczba ludności Hiszpanii rośnie i w 2037 r. powinna przekroczyć 51 mln (obecnie 48 mln), male, niemal opustoszałe miejscowości nadal będą tracić mieszkańców. W ciągu ostatnich 50 lat populacja wiejskich regionów zmalała o 28 proc. Dziś są powszechnie znane jako „España vacía [lub: vaciada]”, czyli opustoszała Hiszpania.

Ponad 1800 wiosek ma tylko jednego mieszkańca, a w około 3 tys. żyje od kilkunastu do kilkudziesięciu osób.

Należy do nich Torrecilla de Valmadrid, wieś leżąca 20 km od Saragossy. Panuje tu niezwykle spokoj. Nie słyhać nawet telefonów komórkowych – być może dlatego, że tylko jeden operator ma zasięg. Nie ma też sklepów ani barów. Czas płynie według konkretnych dat i godzin: przez godzinę raz w tygodniu w gabinecie burmistrza przyjmuje lekarz, w określone dni dostarczane są butelkowana woda i inne towary.

W Torrecilla de Valmadrid mieszkają 22 osoby.

Zawinił Francisco Franco, ale i rządy demokratyczne

Zamieranie działalności na obszarach wiejskich i związany z tym brak nadziei na lepszą przyszłość spowodowały exodus w kierunku terenów przemysłowych, oferujących pracę i nowoczesność. Zjawiska te pojawiły się w latach 50., 60. XX wieku, kiedy Hiszpanie coraz liczniej zaczęli opuszczać wsie i przenosić się do miast.

Na wyludnianie się dużych obszarów ma wpływ przede wszystkim błędne koło złożone z kilku czynników: brak usług lokalnych, słabość struktury gospodarczej, bezrobocie, emigracja młodzieży (głównie kobiet), starzenie się społeczeństwa, pustynnienie krajobrazu i izolacja niektórych miejscowości.

Centralistyczny model rozwoju zapoczątkowany w okresie dyktatury gen. Francisco Franco (do 1975 r.) i kontynuowany do dziś przez kolejne rządy demokratyczne spowodował bowiem głęboki podział na środowisko wiejskie i miejskie. Niezmiennie stawiano na ekspansję dużych miast kosztem mniejszych ośrodków i wsi. Ludność wiejska musiała się wyżywić we własnym zakresie, a ponadto dostarczać taniej siły roboczej do sektora przemysłowego, a potem i do usług.

– Nie inwestowano w infrastrukturę zapewniającą prąd, wodę, drogi, opiekę medyczną. Zamykano szkoły, gdy zostało już niewiele mieszkańców. Nie chciano nic wiedzieć [o życiu na prowincji], wręcz przeciwnie, zachęcano ludzi [do wyjazdu] do miast, gdzie każdy miał pracę – wspominał jakiś czas temu w rozmowie z RTVE Faustino Calderón, który na swoim blogu dokumentuje sytuację opuszczonych miast. Nie tylko je fotografuje, lecz także rejestruje ich żywą historię, wyszukując dawnych mieszkańców.

León ryczy, Jaén zasługuje na coś lepszego. Jednoczy ich Opustoszała Hiszpania

Sprawa jest na tyle alarmująca, że powstało nawet ugrupowanie mające reprezentować wyludnione wioski – pierwsze takie w Unii Europejskiej.

We wrześniu 2021 r. właśnie w Cuence ukonstytuowała się pozbawiona przywódcy siła polityczna nazwana España Vacía – Opustoszała Hiszpania. Tworzy ją ok. 150 kolektywów z całego kraju o sugestyjnych nazwach: Soria ya! (Soria od razu!), Jaén merece más (Jaén zasługuje na coś lepszego) czy León ruge (León ryczy).

España Vacía skupia się dziś na wspólnym planie uczestnictwa w wyborach do Parlamentu Europejskiego, które odbędą się w czerwcu. By hiszpańscy reprezentanci mieli też na uwadze rzeczywistość i wyzwania stojące przed wyludnionymi obszarami.

„Chcemy, by europejskie instytucje poznały potrzeby mieszkańców wiejskich obszarów Hiszpanii i by promowały politykę ograniczania wyludnienia” – głosi oświadczenie ugrupowania.

Opustoszała Hiszpania pragnie reprezentować i wspierać obywateli słabo zaludnionych stref oraz tych, którzy utożsamiają się ze społecznością wiejską i małomiasteczkową. Obszary te ominął bowiem rozwój ostatnich dziesięcioleci, gdy zostały wykluczone z industrializacji i cyfryzacji. Madryt inwestował w autostrady i szybkie koleje, lecz szerokim łukiem omijał odległe gminy.

„W czerwcu [podczas wyborów do Parlamentu Europejskiego] ci Hiszpanie będą mogli zagłosować za prawdziwą alternatywą dla swoich terenów” – podkreślają przedstawiciele partii.

Opustoszała Hiszpania nie chce czekać do wyborów

Wielu młodych ludzi, urzędników, lokalnych polityków, aktywistów (a nawet całe stowarzyszenia) nie chce jednak czekać do wyborów. Mnożą więc inicjatywy mające tchnąć nowe życie w ich wioski i miasteczka.

Pod koniec 2023 r. Generalitat de Cataluña opublikował Statut Gmin Wiejskich Katalonii, by przeciwdziałać wyludnianiu się obszarów wiejskich zamieszkiwanych przez 500 tys. osób, czyli 13 proc. populacji tego autonomicznego



• Portret rodzinny byłych mieszkańców powieszony na fasadzie domu w opuszczonej galicyjskiej wiosce Bexan. 27 października 2021 r. FOT. MIGUEL RIOPA / AFP / EAST NEWS

regionu. To obywatele gmin do 2 tys. mieszkańców. Projekt ustawy przewiduje ulgi w podatku dochodowym od osób fizycznych w wysokości od 750 do 1000 euro dla tych, którzy przeprowadzą się do gminy wiejskiej, lub 20-procentową ulgę dla kupujących, wynajmujących bądź remontujących tam dom. Pojawia się też nowe rozwiązania sprzyjające stawianiu domów na terenach niezabudowanych.

Joan Solà, prezes stowarzyszenia Micropobles, które walczy z wyludnianiem się Katalonii, jest dumny z tego projektu. – Po raz pierwszy w historii zwrócono uwagę na najsłabsze ogniwo w architekturze instytucjonalnej Katalonii – wyjaśniał na łamach dziennika „El País”.

Jego zdaniem statut będzie „narzędziem służącym równowadze terytorialnej” i być może da nowe życie gminom liczącym mniej niż tysiąc mieszkańców.

– To taka elastyczność prawna, o którą od lat zabiegali burmistrzowie gmin, by ożywić wiejskie obszary – podkreśla Solà.

Wcześniej stowarzyszenie wystąpiło z programem „Oportunitat500” – proponując, by opustoszałe wioski zasiedlili migranci i uchodźcy, głównie z Ukrainy, Syrii, Wenezueli, Afganistanu i Ekwadoru. Około 30 takich rodzin – zachęconych ofertą zatrudnienia i mieszkań – osiadło wówczas w katalońskich miasteczkach liczących mniej niż 500 mieszkańców.

Choć według Narodowego Instytutu Statystycznego liczba ludności Hiszpanii rośnie i w 2037 r. powinna przekroczyć 51 mln (obecnie 48 mln), male, niemal opustoszałe miejscowości nadal będą tracić mieszkańców

– Skorzystaliśmy na tym, że mogliśmy się przenieść z rodziną do cichego, wygodnego miejsca. To była szansa na nowe życie – mówiła katalońskiemu dziennikowi „El Periódico” Mónica Ovalle, jedna z beneficjentek „Oportunitat500”.

Mónica i jej partner John Serna wraz z dwójką dzieci uciekli z targanej konfliktami Kolumbii. Jak mówią, zyskali w Katalonii bezpieczeństwo i spokój ducha.

Od biblioteki po czeka

W Kastylia-La Manchy 11 miast łączy siły, by nakłonić osoby samozatrudnione do założenia firmy z siedzibą w tym regionie. W związku z tym powstała inicjatywa o nazwie Holapueblo, promowana przez Redeię, Ikeę i Almanaturę.

Natomiast położone w Sierra de Albarracín miasteczko Griegos (prowincja Teruel, region Aragonia), liczące 130 mieszkańców, oferuje pomoc w znalezieniu pracy, 3-miesięczne mieszkanie bez czynszu i 50 euro na dziecko w wieku szkolnym – co miesiąc, do 18. roku życia. Po osiedleniu się na stałe czynsz ma wynosić tylko 225 euro miesięcznie.

Zresztą podobnych inicjatyw jest mnóstwo! Libros to miasteczko w prowincji Teruel w Aragonii, w którym pozostało 100 mieszkańców. By walczyć z dalszym wyludnieniem, postanowili żyć zgodnie z nazwą miejscowości – blisko książek, wspierać czytelnictwo. Libros chce stworzyć dużą bibliotekę i hotel dla pasjonatów czytania.

Z kolei w mającej 3 tys. 238 mieszkańców gminie Urtillas (także region Aragonia) każdy, kto doczeka się potomstwa, dostaje czek na 1400 euro oraz po kilogramie chleba i miejscowego sera...

Szacuje się, że w liczącej ok. 47,3 mln obywateli Hiszpanii w opuszczonych miasteczkach i wsiach mieszka ich w sumie mniej niż 700 tys. To czwarty europejski kraj – po Estonii, Finlandii i Łotwie – w którym znajduje się się najwięcej gmin zagrożonych wyludnieniem: 3 tys. 400, czyli 42,2 proc. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34301391

Dnia 4 lutego 2024 r. odszedł nasz ukochany
Mąż, Tata, Dziadek i Pradziadek

prof. dr hab.
Leon Markiewicz

Rektor Akademii Muzycznej w Katowicach (1979-1981)
muzykolog, pedagog, nauczyciel akademicki, publicysta, profesor sztuk muzycznych
oddany bezgranicznie Rodzinie, muzyce i wartościom,
w które wierzył.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w kaplicy
na cmentarzu przy ul. Francuskiej w Katowicach w sobotę,
10 lutego 2024 r. o godz. 12.00

Pograżona w smutku

Rodzina

Chaos w Izbie Reprezentantów USA

Republikanie nie zdołali przegłosować impeachmentu Alejandro Mayorkasa, sekretarza bezpieczeństwa krajowego, ani pomocy wojskowej dla Izraela. Torpedują za to kompromis w sprawie granicy i pomocy Ukrainie.

Maciej Czarnecki

Republikanie robią wszystko, by w roku wyborczym jak najwięcej mówiono o sytuacji na południowej granicy USA, bo stanowi poważny problem dla Joego Bidena – sondaże pokazują, że Amerykanie bardziej ufają w tej kwestii Donaldowi Trumpowi. Jednak wtorkowe wydarzenia na Kapitolu pokazały, że Republikanie sami nie potrafią wypracować w tej kwestii jednolitego stanowiska. Kolejny raz okazało się, że w rządzonej przez minimalną republikańską większość Izbie Reprezentantów króluje chaos. Izba nie zdołała przegłosować bezprecedensowego impeachmentu (czyli postawienia w stan oskarżenia przed Senatem) sekretarza bezpieczeństwa krajowego Alejandro Mayorkasa. Fiaskiem zakończyło się także głosowanie ws. 17,6 mld dol. pomocy wojskowej dla Izraela. Co to ma wspólnego z granicą? Republikanie zgłosili

li ten projekt jako alternatywę dla zaproponowanego przez Biały Dom projektu połączonego wsparcia dla Izraela, Ukrainy, Tajwanu i bezpieczeństwa granicy, który od dawna blokuje. **Udawany impeachment** Głosowanie w sprawie Mayorkasa zakończyło się porażką impeachmentowców 216 do 214. Od początku było wiadomo, że wynik będzie wisiał na włosku. Na salę obrad przywieziono nawet prosto ze szpitala teksańskiego kongresmena Demokratów Ala Greena, który był tuż po operacji. Nawet gdyby sekretarz bezpieczeństwa krajowego ostatecznie został oskarżony, to i tak Senat oczyści go z zarzutów, bo większość mają w nim Demokracy. Republikanie oskarżyli Mayorkasa, że świadomie odmówił egzekwowania praw dotyczących granicy oraz sprzeniewierzył się swojej misji publicznej. – Nie ulega żadnej wątpliwości, że sekretarz Mayorkas odmówił stosowania federalnego prawa imigracyjnego i działał w sposób, który podkopywał rządy prawa – oświadczył Mark Green, republikański kongresmen z Tennessee i szef komisji bezpieczeństwa krajowego, która przygotowała zarzuty. Demokracy odparowali, że sekretarz bezpieczeństwa krajowego ma przecież prawo decydować o polityce ochrony granic, w tym zgadzać się na pozostanie w kraju części azylantów, oraz dostarczyć

śledczym w Kongresie liczne dokumenty i był gotowy złożyć zeznania. – W tym udawanym impeachmentie tak naprawdę nie chodzi o bezpieczeństwo granicy, tylko politykę Republikanów – powiedział Bennie Thompson, kongresmen z Missisipi i najwyższy rangą demokratą w komisji. Jak ocenił, jego republikańscy koledzy „przyjmują rozkazy od Donalda Trumpa”. **Kryzys migracyjny w USA** Stany Zjednoczone borykają się z rekordowym kryzysem na granicy z Meksykiem: w roku podatkowym 2023 (skończył się 30 września) odnotowano na niej ponad 2,4 mln zatrzymań – najwięcej od lat 60., gdy zaczęto je zliczać. Rok wcześniej było ich 2,3 mln, w 2021 r. – 1,7 mln. Imigrację napędza wielu czynników, m.in. kumulacja biedy, przemocy, tyranii, korupcji, braku perspektyw i innych nieszczęść w wielu krajach Ameryki Łacińskiej oraz niskie bezrobocie w USA i odbicie amerykańskiej gospodarki po pandemii. – Kiedyś mieliśmy kryzys z powodu sytuacji w jakimś jednym konkretnym kraju. Może Haiti, może Kuba, może Gwatemala, Honduras, Salwador – tak zwane kraje północnego trójkąta. Teraz wszystkie z powyższych, a do tego Wenezuela, Nikaragua, Ekwador – wyliczał w październiku w Teksasie sekretarz stanu Antony Blinken. Demokraci próbują różnych recept (np. chcą zwiększyć liczbę

urzędników rozpoznających wnioski azylowe, by rozładować zakorkowany system; otworzyli ścieżki legalnej migracji, które są uzależnione od „czystej karty”, więc zniechęcają do samodzielnych przepraw; umacniają ogrodzenia), ale zdaniem Republikanów robią zdecydowanie za mało. **Dalej bez pomocy dla Ukrainy?** Właśnie z tego powodu pozostające pod przemożnym wpływem Trumpa skrajne skrzydło Republikanów w Izbie zapowiedziało, że wykolei wypracowany przez negocjatorów obu partii w Senacie kompromis w sprawie bezpieczeństwa na granicy i funduszy dla Ukrainy. Jego tekst opublikowano w niedzielę. Obok 60 mld dol. pomocy dla Kijowa przewiduje też m.in. 20 mld dol. na bezpieczeństwo granicy i znacznie ogranicza możliwości starania się o azyl w USA. To

ostatnie ustępstwo jest istotne, Republikanie od dawna o nie zabiegali. A jednak trumpiści w Izbie oświadczyli, że to nadal za mało i projekt jest „martwy na starcie”. Nawet jeśli przejdzie przez Senat, oni go zatopią. W tej sytuacji republikańscy senatorowie, którzy jeszcze przed chwilą byli gotowi go poprzeć, też zaczęli się wycofywać. We wtorkowym wystąpieniu Biden próbował jeszcze ratować sytuację, namawiając do przegłosowania kompromisu. A jednocześnie obarczał winą za przedłużający się impas Donalda Trumpa. – Każdego dnia aż do listopada [wtedy odbędą się wybory] Amerykanie będą wiedzieć, że jedyny powód, dla którego granica nie jest bezpieczna, to Donald Trump i jego przyjaciele spod znaku MAGA [Make America Great Again]. Najwyższy czas, by Republikanie w Kongresie pokazali trochę odwagi i udowodnili, że pracują na rzecz obywateli, a nie kogokolwiek innego – apelował Biden. W środę nad kompromisową ustawą ma głosować Senat, ale wydaje się, że zostanie zatopiona. Nie jest jasne, co dalej. Niektórzy politycy sugerują, że skoro nie można dogadać się co do granicy, należy rozdzielić kwestie pomocy dla Ukrainy, Izraela i bezpieczeństwa granicy. Fundusze na sprzęt wojskowy na Ukrainców wyczerpały się już pod koniec roku. USA nadal realizują jednak zawarte wcześniej kontrakty na dostawy. ●

Stany Zjednoczone borykają się z rekordowym kryzysem na granicy z Meksykiem: w roku podatkowym 2023 (skończył się 30 września) odnotowano na niej ponad 2,4 mln zatrzymań

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34301581

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU

Zdrada – jest po niej życie

KATE WINSLET

Nie ma znaczenia, co myślą inni

RELACJE

Rozstania w związkach z długim stażem

PSYCHOLOGIA

Trzeźwość daje godność



PREZENT DO WYBORU

baza pod makijaż BIELENDĄ lub serum do pielęgnacji intymnej YOPE

Czy w blokach będą schrony?

Temat schronów wraca regularnie od wybuchu wojny w Ukrainie. Mimo upływu czasu dotąd nie udało się rozwiązać problemu ich braku. Poprzedni rząd postawił na przydomowe miejsca ukrycia, ale wciąż wracają głosy, że w schrony powinny być wyposażone wszystkie nowe bloki.

Justyna Sobolak

Po wybuchu w lutym 2022 r. wojny w Ukrainie niemal natychmiast pojawił się temat schronów. Zaczęliśmy się zastanawiać, czy w przypadku ataku bombowego będziemy mieli gdzie się schować. Zresztą zastanawialiśmy się nie tylko my, obywatele, ale myślał nad tym i rząd. W 2022 r. ówczesny minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Kamiński zlecił Państwowej Straży Pożarnej dokonanie inwentaryzacji schronów, ukryć i miejsc schronienia.

Inwentaryzacji zostały poddane wszystkie pomieszczenia, które należą do instytucji państwowych, samorządowych, wspólnot mieszkaniowych, spółdzielni oraz te należące do podmiotów gospodarczych prowadzących działalność pożytku publicznego. Nie inwentaryzowano tego typu obiektów w żadnych budynkach prywatnych.

Schronów jak na lekarstwo

Strażacy doliczyli się 234 735 takich obiektów budowlanych na terenie kraju. Sklasyfikowane zostały jako budowle ochronne, czyli schrony i ukrycia, oraz miejsca doraźnego schronienia (MDS). Jak podano, pojemność tych obiektów przekracza populację Polski. W przypadku zagrożenia może się w nich schronić w sumie ponad 49 mln osób. Brzmi nieźle, ale w praktyce nie jest już tak kolorowo.

Ważna jest liczba właściwych schronów. Tylko schrony są w stanie zapewnić bezpieczeństwo w przypadku czynników rażenia oddziałujących ze wszystkich stron, w tym ochronić przed nadciśnieniem fali uderzeniowej, skutkami wstrząsu, odłamkami bomb i pocisków, promieniowaniem, środkami trującymi, czynnikami rażącymi. Tymczasem w Polsce według obliczeń strażaków jest ich zaledwie 2 tys.

Mogą pomieścić tylko 300 tys. osób.

Strażacy odnotowali zaledwie 9 tys. miejsc ukryć. To podpiwniczenia czy tunele metra. Służą do krótkotrwałej ochrony przed skutkami bombardowań, drobnymi odłamkami, niewielkimi różnicami ciśnienia. W przeciwieństwie do schronów nie chronią przed zagrożeniem ABC, czyli atomowo-biologiczno-chemicznym. Miejsca ukrycia zlokalizowane w Polsce pomieszczą tylko 1,1 mln osób.

Pozostałe 224 tys. obiektów to miejsca doraźnego schronienia: piwnice, garaże podziemne, szkoły, kościoły.

Przydomowe schrony to za mało

Inwentaryzacja przeprowadzona przez strażaków potwierdziła obawy – w przypadku wybuchu wojny jako obywatele nie mamy się gdzie schronić. Sprawa była zaniechana przez lata i nawet wojna w Ukrainie nie spowodowała refleksji. Rząd PiS wprowadził tylko przepisy, które upraszczają procedurę budowy przydomowych schronów i ukryć doraźnych o powierzchni do 35 m kw. Budowę schronów na wielką skalę się nie zajął.

Ustawa, którą uchwalono w ubiegłym roku, przewiduje, że przydomowe schrony oraz ukrycia doraźne o powierzchni użytkowej do 35 m kw. będzie można budować na zgłoszenie, bez konieczności uzyskiwania pozwolenia. – Przed wejściem w życie przepisów jeśli ktoś chciał zbudować schron albo nawet najprostsze ukrycie doraźne, musiał uzyskać pozwolenie na budowę. Jeśli na danym obszarze nie było zagospodarowania przestrzennego, musiał wystąpić o wydanie warunków zabudowy. To wszystko trwało miesiącami – mówi w rozmowie z serwisem Wyborcza.biz Michał Szafrański, specjalista ds. budowlanych ochronnych, twórca strony www.schrony.edu.pl.

Podkreśla jednak, że ułatwienie budowy przydomowych schronów nie rozwiązuje sprawy. – Potrzebna jest systemowa regulacja budownictwa schronowego w Polsce. Niebędne są przepisy, które określałyby wymagania techniczne i użytkowe dla wszystkich schronów i ukryć, nie tylko przydomowych. Nie ma w tej chwili procedowanego projektu wymagań technicznych dla schronów i ukryć wewnątrz budynków. Stąd też jest potrzeba wydania tego typu przepisów – mówi ekspert. I dodaje: – Nie ma w polskim prawie w tej chwili definicji schronu i ukrycia, nie określono też minimalnych wymagań, jakie powinny spełniać.

Władza pozbyła się schronu

Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju i Historii Obrony Cywilnej zwracało niedawno uwagę, że państwo nie tylko nie dba o miejsca schronienia dla obywateli, ale także ma problem ze swoimi schronami. Stowarzyszenie przypomniało historię obiektu 09120 usytuowanego w Serocku koło Warszawy. W jego pod-



• Schron w bloku na ul. Poniatowskiego w Rzeszowie FOT. PATRYK OGORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

ziemiach umieszczono tzw. węzeł łączności składający się z kilkudziesięciu stanowisk kierowania państwem w warunkach wojny.

Były tam m.in. stanowiska prezydenta, premiera, organów administracji rządowej itp. Ważnym elementem były linie łącznikowe między garnizonowymi węzłami łączności a węzłami Telekomunikacji Polskiej. Był to najważniejszy schron, który miał za zadanie ochronić polskie władze niezależnie od sytuacji. Tymczasem wraz z prywatyzacją Telekomunikacji Polskiej rząd stracił tę kluczową pod względem bezpieczeństwa lokalizację.

Problem schronów jest więc palący. Zespół, który za poprzedniej władzy pracował przy ustawie o przydomowych schronach, proponował, żeby w nowo projektowanych budynkach użyteczności publicznej przy okazji projektowania np. garaży podziemnych wielostanowiskowych również uwzględnić wymagania obrony cywilnej.

Stale przewija się także pomysł wprowadzenia obowiązku budowania schronów w nowych blokach. To zadanie spadłoby więc na deweloperów.

Miejsca ukrycia zlokalizowane w Polsce pomieszczą tylko 1,1 mln osób

– W świetle ostatnich wydarzeń na arenie międzynarodowej, zwłaszcza tych związanych z konfliktem w Ukrainie, debata na temat budowy schronów zatacza coraz szersze kręgi. Dyskusje te dotychczas koncentrowały się jednak głównie na roli miast w całym tym ewentualnym procesie, ale zdaje się, że nowy, nieoczekiwany kierunek dyskursu kreuje nowe pytanie – czy deweloperzy powinni brać w nim czynny udział – zauważa Grzegorz Woźniak, prezes spółki Q3D Locum.

Zastrzega jednak, że na razie pytanie o budowę schronów w ramach konkretnych, pro-

wadzonych przez jego firmę projektów nie padło. – To obszar niezwykle skomplikowany i złożony. Odnosi się nie tylko do kwestii związanych z bezpieczeństwem, ale również do tych bardziej przyziemnych, czyli finansowych i czysto praktycznych – zaznacza.

Ceny mieszkań ostro w górę

Nie ma wątpliwości, że taki wymóg wpłynąłby na koszty całej inwestycji. Na ten sam fakt zwraca uwagę Konrad Plochocki, wiceprezes zarządu Polskiego Związku Firm Deweloperskich.

– Nie ma żadnych danych na temat kosztów budowy takich obiektów. Trudno to oszacować, nie znając żadnych założeń, np. na jaki procent mieszkańców miałyby być wybudowane schrony, z przeznaczeniem na ile dni, z instalacjami sanitarnymi czy bez, z zapasowym ujęciem wody, z zabezpieczeniami chemicznymi, radioaktywnymi czy od broni konwencjonalnej, jaką miałyby mieć wytrzymałość. Sama budowa jednego miejsca postojowego dla samochodu przed marżą dewelopera to obecnie ok. 100 tys. zł. Prawdziwe koszty miejsc postojowych są przerzucane na wyższe ceny mieszkań, bo klienci nie są gotowi tyle płacić za miejsce, a gminy ich wymagają. Gdyby nie było konieczności budowy miejsc postojowych, ceny mogłyby spaść nawet o blisko kilkanaście procent – zauważa Konrad Plochocki.

Gdyby, jak twierdzi, zaszła konieczność budowania dużo bardziej skomplikowanych technicznie, a co za tym idzie, drogich schronów, koszt mieszkań mógłby wzrosnąć o kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt procent. – Niemniej to bardzo teoretyczna dyskusja. Trzeba pamiętać, że na mieszkańców spadłyby wysokie koszty utrzymywania takich schronów – stały serwis techniczny drzwi, przejść, wentylatorów, filtrów, sanitariatów, awaryjnego źródła zasilania. To mogłoby oznaczać wzrost kosztów utrzymania części wspólnych o kilkadziesiąt procent – mówi Konrad Plochocki.

Według wiedzy eksperta nie toczą się jednak żadne prace nad ustanowieniem takiego wymogu. Potwierdza to serwisowi Wyborcza.biz także resort rozwoju i technologii. ●

Prezes PKO BP zrezygnował ze stanowiska

„Dariusz Szwed złożył rezygnację z funkcji prezesa zarządu PKO Banku Polskiego, jak również z członkostwa w zarządzie banku ze skutkiem na 14 lutego 2024 r.” – podał PKO BP.

Dariusz Szwed nominowany na to stanowisko został w kwietniu zeszłego roku. Za jego kadencji najgłośniejszym wydarzeniem dla PKO BP było zatrudnienie... Oskara Szafarowicza. To student prawa, bardzo

aktywny we wspieraniu PiS w mediach społecznościowych.

Kto zastąpi Dariusza Szweda? Na giełdzie nazwisk wymieniany jest Cezary Stypułkowski, obecny prezes mBanku. Na liście nazwisk jest też Sławomir Lachowski. On także przez wiele lat związany był z mBankiem, ale po konflikcie z jego niemieckim właścicielem odszedł ze stanowiska. Później rozwijał FM Bank, a ostatnio tworzy start-up fintechowy WealthSeed. Poza nimi o fotel prezesa PKO

BP rywalizować ma też były wiceprezes tego banku Jacek Obłękowski.

W ubiegłym tygodniu walne zgromadzenie PKO BP odwołało poprzednich i powołało nowych członków rady nadzorczej. W kolejnym kroku rada nadzorcza miała wymienić skład zarządu banku, ale dopiero po tygodniu od powołania członków rady, czyli dopiero pod koniec bieżącego tygodnia.

Dariusz Szwed postanowił więc wyprzedzić ten ruch i sam złożyć rezygnację.

Szwed ma ponad 20-letnie doświadczenie w sektorze finansowym. Od 2021 r. w Banku Gospodarstwa Krajowego nadzoruje realizację wewnętrznego filaru „Transformacja cyfrowa i procesowa strategii banku na lata 2021-2025”.

Od 2019 r. przez dwa lata pełnił funkcję wiceprezesa zarządu Alior Banku, w którym nadzorował całość biznesu – sprzedaż i produkty dla klienta detalicznego oraz biznesowego, działalność skarbową

oraz obszar private banking i biuro maklerskie.

Wcześniej, od roku 1995, był związany z Santander Bank Polska, m.in. jako dyrektor departamentu private banking, gdzie odpowiadał za nadzór nad kompleksową działalnością biznesową obejmującą także ryzyko operacyjne, kredytowe i reputacyjne tego obszaru.

A to wtedy, w latach 2007-15, prezesem banku był Mateusz Morawiecki. ● **Anna Popiołek**

Jest problem z ogrzewaniem domów

Komisja Europejska chce ściąć emisję CO₂ o 90 proc. do 2040 roku. I coraz więcej osób wprawia w zdumienie. Największy problem to kwestia ogrzewania domów: kotły na gaz ciągle mają wzięcie, a KE dopiero po eurowyborach ogłosi program wsparcia dla pomp ciepła.

Ireneusz Sudak

Polacy chcą wiedzieć, czym mają ogrzewać domy. To właśnie koszty ogrzewania i podgrzewania ciepłej wody stanowią lwią część naszych domowych wydatków.

Ale pompy ciepła, zamiast zbawić Europę, stają się niewykorzystaną szansą – ostrzega branża. W Polsce trwa budowa kilku ogromnych fabryk pomp ciepła za kilka miliardów złotych. Komisja Europejska opóźnia jednak ogłoszenie pakietu wsparcia do zakupu pomp. Efekt? Konsumenci się od nich odwracają.

Pompy ciepła i domowe rachunki. Brakuje „dopalacza”

Komisja Europejska właśnie ogłosiła, że chce redukcji emisji gazów cieplarnianych o 90 proc. do 2040 r., ale gotowa jest negocjować. Polski rząd odpowiada, że jest sceptyczny. Polacy natomiast chcieliby wiedzieć, czy mają kupować kocioł na gaz, czy pompę ciepła.

„Jesteśmy odsuwani na boczny tor” – brzmi komunikat Europejskiego Stowarzyszenia Pomp Cie-

pła (ESPC). Europejscy producenci pomp ciepła zarzucają Komisji Europejskiej zaniechania.

Według ESPC w dokumencie KE uznano elektryfikację za główny czynnik napędzający transformację energetyczną, jednak kluczowa rola pomp ciepła w dekarbonizacji ogrzewania i chłodzenia w budynkach i przemyśle została odsunięta na dalszy plan.

Zamiast tego komunikat KE określa, w jaki sposób wychwytywać, składować i wykorzystywać dwutlenek węgla w sposób zrównoważony, aby osiągnąć neutralność klimatyczną do 2050 r. Ale to zdaniem stowarzyszenia puste hasła.

– KE wyznacza wzniosłe cele, ale odkłada na bok kluczową technologię umożliwiającą ich osiągnięcie, to wejście na Rysy w kłapkach (w oryginale: hiking up a mountain with no equipment) – skomentowała Jozefien Vanbecelaere z ESPC.

Ekologiczna rewolucja się opóźnia

W Wielkiej Brytanii premier Rishi Sunak zamierza odwrócić reformę, która zakładała wymianę 600 tys.

kotłów na gaz i montaż pomp ciepła do 2028 r. Pomysł był prosty: to firmy produkujące kotły i systemy ogrzewania miały dopilnować, by pompy ciepła stanowiły co najmniej 4 proc. wartości sprzedaży, a po roku już 6 proc. Za niespełnienie celów miały obowiązywać wysokie kary.

Ale jak podaje „The Financial Times”, Londyn zamierza się z tych ustaleń wycofać. Podobnie jak wcześniej wycofał się z zakazu rejestracji aut spalinowych już w 2030 roku (zakaz ma obowiązywać od 2035 r.), opóźnił też zakaz montażu nowych kotłów z 2025 do 2035 roku.

Nie tylko Wielka Brytania ma problemy. – Wcześniej w Niemczech z powodu sporu o źródła odnawialne w budynkach o mało nie rozleciała się koalicja rządząca – mówił nam dr Marek Miara z prestiżowego Fraunhofer Institute.

Chodzi o obowiązek montażu pomp ciepła od 2024 r. i o to, by osiągnąć 65 proc. udziału energii z odna-

wialnych źródeł (OZE) w ogrzewaniu budynków. Ostatecznie zapis został rozwodniony – nie wszyscy muszą się do niego stosować.

W Komisji Europejskiej trwa też dyskusja o opóźnieniu wejścia w życie zakazu rejestracji aut spalinowych. To plus kwestia pomp ciepła i generalnie tempa transformacji energetycznej stawia pod znakiem zapytania ambitne cele UE.

Ścierają się dwie wizje: pierwsza mówi, że koniecznie musimy ograniczyć emisję CO₂, nie oglądając się na to, co robią Indie i Chiny. Druga, że nie można wprowadzać reform w kontrze do obywateli. A ci, co widać na przykładzie protestów rolników, oczekują od państwa raczej protekcjonizmu, dopłat i taniej energii, a nie radykalnych zmian.

Polska „spichlerzem” pomp ciepła w Europie

W ostatnich dwóch latach światowe koncerny ogłosiły wielomiliardowe inwestycje w Polsce. Japoński koncern Daikin buduje fabrykę pomp ciepła pod Łodzią za 300 mln euro (1,4 mld zł). Bosh stawia fabrykę pomp ciepła na Dolnym Śląsku – to 1,3 mld zł. Viessmann z kolei buduje fabrykę w Dobromierzu za blisko mld zł. W sumie to kilka miliardów złotych.

„Producenci zainwestowali ponad 7 miliardów euro w moce produkcyjne i szkolenia instalatorów, opierając się na kluczowej

roli, jaką pompy ciepła odgrywają w unijnych programach, takich jak Zielony Ład, pakiet Fit for 55 i REPowerEU” – czytamy w komunikacie organizacji ESPC.

Ale jeśli nie będzie zachęt do zakupu pomp, to nie będzie zbytu na wielką polską produkcję.

Jak się okazało po nowym roku, mimo wcześniejszych zapewnień Komisja Europejska nie przedstawi na początku 2024 roku planu działań UE w zakresie pomp ciepła. Zrobi to dopiero po wyborach do Parlamentu Europejskiego, które odbędą się między 6 a 9 czerwca 2024 r. „Plan działań” to de facto pakiet zachęt do wymiany ogrzewania gazowego (w przypadku Polski również węglowego) na pompy ciepła. Chodzi np. o niższą stawkę VAT czy subsydia do zakupów.

W polskich warunkach branża zabiega także o wprowadzenie taryf za prąd dla posiadaczy pomp ciepła.

– Europa potrzebuje 60 mln pomp ciepła. Proszę wierzyć, że każda firma, duża, średnia czy mała, będzie miała w najbliższych latach ręce pełne roboty – mówił nam Paweł Poruszek, prezes polskiej firmy Euros Energy, która produkuje pompy ciepła. ●

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34301153

OGŁOSZENIE

o przetargu na zbycie nieruchomości

Burmistrz Miasta Szczecinek ogłasza:

Przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości zostanie przeprowadzony **w dniu 24.04.2024 r. o godz. 10.00** w siedzibie Urzędu Miasta Szczecinek przy Placu Wolności 13 w sali nr 104. Osoby zainteresowane winny dokonać wpłaty wadium na konto Miasta Szczecinek **numer 06 8935 0009 1300 4758 2000 0170** w Banku Spółdzielczym w Jastrowiu w taki sposób, aby na koncie Miasta wpłata znalazła się **najpóźniej w dniu 18.04.2024 r.**

Warunkiem udziału w przetargu jest przedłożenie komisji przetargowej dowodu wniesienia wadium. Do przetargu mogą przystąpić osoby fizyczne i prawne:

- osoba fizyczna będąca uczestnikiem przetargu, winna stawić się w terminie i miejscu przetargu osobiście i przedłożyć komisji przetargowej dokument tożsamości. Dopuszcza się uczestnictwo w przetargu pełnomocnika takiej osoby za okazaniem dokumentu tożsamości i oryginału pełnomocnictwa sporządzonego notarialnie, upoważniającego do uczestnictwa w przetargu.

W sytuacji, gdy nieruchomości nabywana będzie w ramach wspólności ustawowej małżeńskiej, a w przetargu uczestniczy jeden z małżonków, konieczne jest przedłożenie pisemnej zgody (oryginał) współmałżonka lub złożenie do protokołu oświadczenia osoby przystępującej do przetargu o wyrażeniu zgody małżonka na nabycie nieruchomości ze środków pochodzących z majątku wspólnego; W przypadku **rozdzielności majątkowej**, na wpłacie winny znajdować się imiona i nazwiska wszystkich osób nabywających nieruchomości;

Powyższe dotyczy również osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą.

- spółki cywilne uczestniczące w przetargu winny być reprezentowane w terminie i miejscu przetargu przez współnika dysponującego dokumentem tożsamości i oryginałem pełnomocnictwa notarialnego do uczestnictwa w przetargu udzielonego przez wszystkich współników. Dopuszcza się uczestnictwo w przetargu pełnomocnika spółki cywilnej posiadającego dowód tożsamości i oryginał pełnomocnictwa sporządzonego notarialnie udzielonego przez wszystkich współników spółki cywilnej;
- podmiot podlegający wpisowi do Krajowego Rejestru Sądowego będący uczestnikiem przetargu, reprezentowany jest przez osobę lub osoby umocowane do zaciągania zobowiązań w jego imieniu

III przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości zabudowanej oznaczonej jako działki **numer 214/10 i 214/11 o łącznej pow. 0,0854 ha, położonej w Szczecinku w obrębie 13 przy ul. Władysława Bartoszewskiego 12 wpisanej do księgi wieczystej nr KO11/00021547/1 prowadzonej w Sądzie Rejonowym w Szczecinku.** Nieruchomość zabudowana jest budynkami o funkcji niemieszkalnej, które stanowią zorganizowaną całość (była siedziba SZOK) o łącznej powierzchni użytkowej 1385,30 m². W miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego „CENTRUM” działka położona na terenie oznaczonym symbolem **12.MW/U** przeznaczonym pod zabudowę mieszkaniową wielorodzinną z dopuszczeniem z usług. Przepisy powołanego planu przewidują, że na terenach zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej z dopuszczeniem usług (MW/U), w ramach działki budowlanej dopuszcza się lokalizację budynku mieszkalnego wielorodzinnego albo budynku mieszkalnego wielorodzinnego z lokalami usługowymi, albo budynku usługowego. W budynku na parterze znajdują się 2 lokale użytkowe, w których prowadzona jest działalność usługowa na podstawie umów najmu zawartych na czas nieokreślony. Budynek przy ul. Bartoszewskiego 12 ujęty jest w Gminnej Ewidencji Zabytków miasta Szczecinek – Zarz. nr 18/2017 Burmistrza Miasta Szczecinek z dn. 07.02.2017r. (z późn. zm.) w sprawie założenia Gminnej Ewidencji Zabytków z terenu miasta Szczecinek. Ponadto nieruchomość zlokalizowana jest na obszarze położonym w granicach stref: A – ochrony konserwatorskiej, VIII – ograniczonej ochrony archeologiczno – konserwatorskiej średniowiecznego układu urbanistycznego wpisanego do rejestru zabytków. Pierwszy przetarg odbył się w dniu 20.09.2023r. Drugi przetarg odbył się w dniu 21.12.2023r. Z treścią umów najmu oraz ze świadectwem charakterystyki energetycznej budynków (numer świadectwa SCHE/17364/105/2023) można się zapoznać w Wydziale Nieruchomości Urzędu Miasta Szczecinek w pok. nr 201 (budynek A, II piętro)

Cena wywoławcza – 2.500.000,00 zł netto (sprzedaż zwolniona z podatku VAT)

Wadium – 250.000,00 zł

Minimalne postąpienie – 25.000,00 zł

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34301499

W Sądzie Rejonowym w Grudziądzu pod sygn. akt I Ns 489/22 toczy się postępowanie

o zasiedzenie nieruchomości - działek oznaczonych w ewidencji gruntów numerem 29/1 (o pow. 0,33 ha), 29/2 (o pow. 0,06 ha), 30 (o pow. 0,08 ha) 32 (o pow. 0,34 ha), 33 (o pow. 0,20 ha), 34 (o pow. 0,19 ha) i 40 (o pow. 0,63 ha) 29/1 (o pow. 0,33 ha) położonych w miejscowości Rogóźno-Zamek.

Dla działki nr 34 Sąd Powiatowy w Grudziądzu prowadził dawną księgę wieczystą Nowagóra tom I wykaz 22. Ujawnionymi w księdze wieczystej właścicielami byli Karol i Justyna małżonkowie Kadau.

Dla działki nr 40 Sąd Powiatowy w Grudziądzu prowadził dawną księgę wieczystą Nowagóra tom I wykaz 9. Ujawnionymi w księdze wieczystej właścicielami byli Władysław Śmigiełski i niezamężna Helena Śmigiełska.

Akta wyżej wymienionych dawnych ksiąg wieczystych znajdują się w archiwum państwowym w Toruniu.

Posiadaczami wyżej wymienionych nieruchomości są obecnie Renata i Zbigniew małżonkowie Pokorscy. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu 3 miesięcy od ogłoszenia zgłosili się w tutejszym sądzie i wykazali prawo własności do wskazanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi nabycie własności przez zasiedzenie na rzecz wnioskodawców, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34301226

Likwidatorzy Fundacji pn. Fundacja Instytut Nowoczesnej Przedsiębiorczości w likwidacji z siedzibą w Warszawie,

01-797 Warszawa, przy ulicy Powązkowskiej 15, wpisanej do rejestru stowarzyszeń i prowadzonego przez SĄD REJONOWY DLA M. ST. WARSZAWY W WARSZAWIE, XIV WYDZIAŁ GOSPODARCZY KRAJOWEGO REJESTRU SĄDOWEGO pod nr KRS 0000404389

zawiadamia, że na mocy uchwały Zarządu Fundacji Instytut Nowoczesnej Przedsiębiorczości nr 1/2023 z dn.11.10.2023 r.

została wszczęta

likwidacja Fundacji Instytut Nowoczesnej Przedsiębiorczości.

Na Likwidatorów powołano Sylwię Galant Załęgowską oraz Krzysztofa Grądziała.

W związku z powyższym, wzywa się ewentualnych wierzycieli Fundacji, aby w terminie 30 dni od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swoje wierzycielności. Zgłoszenia należy przysyłać pisemnie na adres korespondencyjny obu wyżej wskazanych Likwidatorów: u. Powązkowska 44C, 01-797 Warszawa.

Wszelkie zapytania dotyczące likwidacji Fundacji należy kierować do Likwidatorów telefonicznie (602798038) lub na adres e-mail: sylwia.zalegowska@gmail.com.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34301251

Sygn. akt XI Ns 1405/22

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Rzeszowie w XI Wydziale Cywilnym toczy się sprawa

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU PO DARIUSZU JANIE GOŁĄB,

s. Tadeusza i Ireny, zmarłym dnia 25 maja 2019 r. w Bydgoszczy, mającego ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Łukawcu (gm. Trzebownikso).

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34301102

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi, XVII Wydział Cywilny, w sprawie o **sygn. akt XVIII Ns 350/22** toczy się postępowanie z wniosku Best II Niestandaryzowany Fundusz Inwestycyjny Zamknięty Wierzytelności z siedzibą w Gdyni z udziałem Gminy Łódź o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Marii Koper, córce Jerzego i Eugenii z domu Błaszczak, urodzonej 20 marca 1957 roku, zmarłej 23 lutego 2021 roku, o nieznanym zawołdzie i majątku. Ostatnim znanym miejscem zamieszkania zmarłej była Łódź.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy, licząc od dnia ogłoszenia, zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku. Wzywa się także wszystkie osoby, które mogłyby udzielić wiadomości o spadkobiercach zmarłego, aby w powyższym terminie przekazały je sądowi.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34301386

Przed Sądem Rejonowym w Kluczborku, pod sygn. I Ns 525/23 toczy się postępowanie z wniosku Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa z siedzibą w Warszawie Oddział Terenowy w Opolu o stwierdzenie nabycia spadku po Tadeuszu Torba s. Bernarda i Stanisławy, zmarłym dnia 02 kwietnia 2022 r. w Proślicach, tam ostatnio stale zamieszkałym.

Wzywa się, aby wszyscy roszczący sobie prawo do spadku, w terminie trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w niniejszym postępowaniu.

Maja Staniszevska

Wszystko wiadomo, kiedy Priscilla Ann Beaulieu pierwszy raz usłyszała Elvisa Presleya. Wiadomo, że jego pierwszą płytę, wydaną w 1956 roku, dostała od ojca, oficera lotnictwa Paula Beaulieu, który kupił ją w sklepie na terenie bazy wojskowej. Stał w długiej kolejce.

Elvis był wtedy wszędzie, nie tylko w radiu. Jego twarz patrzyła z plakatów, koszułek, a nawet skarpetek, dziewczyny malowały się szminkami w odcieniach nazwanych tytułami jego piosenek, chłopcy naśladowali jego fryzurę pompadour. Priscilla nie była fanką, zresztą jej matka Ann uważała, że Elvis ma zły wpływ na dziewczęta.

Biologiczny ojciec Priscilli, także pilot, zginął w wypadku lotniczym, gdy miała pół roku. Ann wyszła ponownie za mąż, a Beaulieu adoptował jej córkę. Zanim Priscilla skończyła 11 lat, mieszkali w sześciu różnych miejscach. Do obowiązków Priscilli jako najstarszej należała opieka nad młodszym rodzeństwem, będzie go miała pięcioro. W końcu rozrastająca się rodzina osiadła w Teksasie.

Tutaj, w gimnazjum, dziewczyna została czirliderką, a nawet królową szkoły. Zwracano uwagę na jej urodę, ktoś ukradł z tablicy na korytarzu jej zdjęcie. Wtedy padł cios. Beaulieu dostał nowy przydział, tym razem w Niemczech zachodnich. Przyjaciółka rzuciła żartem, że będzie bliżej Elvisa, który właśnie w Niemczech odbywał służbę wojskową. – Jadę tam, żeby go spotkać – odpowiedziała również żartem Priscilla.

Nie minął rok, a żart stał się rzeczywistością.

PRISCILLA POZNAJE ELVISA PRESLEYA

Priscilla, która znów musiała zacząć od zera w nowej szkole, często z niej uciekała do klubu dla rodzin żołnierzy na terenie bazy. Tam wydawała kieszonkowe na słuchanie ulubionych piosenek z szafy grającej i cołą, pisała też listy do przyjaciół z Teksasu.

I tam pewnego jesienno dnia zaczął ją młody oficer, pytając, czy nie chciałaby z nim i jego żoną odwiedzić Elvisa Presleya.

Priscilla oczywiście miała ochotę, w końcu która amerykańska 14-latką w tamtym czasie by nie miała, ale musiała przekonać rodziców. Ci zgodzili się niechętnie i 13 września 1959 roku Priscilla pojechała do wynajmowanego przez Elvisa domu w Bad Nauheim. Roilo się w nim od gości, ale byli też ojciec piosenkarza Vernon i jego babcia nazywana Dodger. Priscilla, w skromnej granatowej sukience w stylu marynarskim i białych skarpetkach, wyglądała na to, kim była, czyli na dziewczynkę. Zastanawiała się, co tu robi i czy ma szansę zrobić na Elvisie wrażenie, ale gdy zobaczyła na ścianie plakat Brigitte Bardot, straciła rezon. A wtedy pojawił się on.

„Był przystojniejszy niż w filmach i wyglądał mniej zawadiacko ostrzyżony na rekruta” – pisze Priscilla w wydanych w 1985 roku i właśnie wznowionych wspomnieniach „Elvis i ja”. Książkę znów wydano, bo to na niej swój wchodzący właśnie do polskich kin film „Priscilla” oparła Sofia Coppola.

14-LETNIA DZIEWCZYNA GWIAZDORA

W czasie tego pierwszego spotkania nie rozmawiali długo, ale Elvis poprosił, by odwiedziła go ponownie.

Następne tygodnie upłynęły na spotkaniach z Elvisem wieczorami i myśleniu o nim całymi dniami w szkole. Zaczęła opuszczać się w nauce. Państwo Beaulieu nie byli zachwyceni, że o dekadę starszy gwiazdor muzyki spotyka się z ich córką gimnazjalistką. Czego Elvis mógł chcieć od 14-letniego dziecka?

Sam Elvis zapewniał, że towarzystwa. Tęsknił za Stanami i był w żałobie po matce, z którą był bardzo blisko, a która zmarła, gdy zaczynał szkolenie wojskowe. Mówił, że Priscilla przypomina mu dom, że jest dojrzała jak na swój wiek. I zapewniał, że nie ma wobec niej złych zamiarów. To potwierdza sama Priscilla w swoich wspomnieniach. Choć wyobrażała sobie nie wiadomo co, Elvis pocałował ją na koniec drugiego spotkania, ale dalej się nie posunął. Dzwonił po Priscillę, kiedy potrzebował się wygadać. – Myślałam o nim zawsze, gdy z nim nie byłam. Zaważdał całym moim życiem – pisze we wspomnieniach.

Elvis obiecał rodzicom Priscilli, że będzie się o nią troszczył, ale nie zawsze dotrzymywał słowa. Raz o mało nie skończyło się dramatem, gdy poprosił znajomego, by odwiózł Priscillę do domu po randce, a ten próbował dziewczynkę zgwałcić. Oczywiście nigdzie tego nie zgłoszono. Również Elvis dał Priscilli pierwszą deksedrynę, dwa razy silniejszą od amfetaminy, na pobudzenie. Sam ją zażywał – żołnierze dostawali tabletki, gdy jechali na poligon – na zmianę z lekami nasennymi. Tak zaczęło się jego trwające do końca życia uzależnienie, które przyczyniło się do przedwczesnej śmierci.

Elvis wyznał Priscilli miłość ostatniego dnia przed powrotem do USA. Na jej prośby, by skonsumowali związek, odpowiedział jednak, że jest za młoda. Obiecał dzwonić. Odprowadziła go na lotnisko, gdzie zrobiono im zdjęcia, i tak się wydało, że Elvis miał w Niemczech dziewczynę.

Prasa i telewizja natychmiast zaczęły proponować jej wywiady, ale odmawiała. Ta dyskrekcja i lojalność na pewno zadziały na jej korzyść. Elvis, jak wspomina, lojalność cenił bardzo wysoko. Ale dzwonił tak rzadko, że zaczęła tracić nadzieję.

ALBO JA, ALBO KARIERA, MALEŃKA

Dwa lata po wyjeździe niespodziewanie zaprosił ją do Los Angeles, gdzie kręcił kolejny film. Zabrał Priscillę do Las Vegas i zaczął formować według swoich oczekiwań. Na zakupach wybrał dla niej „dorosłe” sukienki w kolorach, które lubił, i buty na wysokich obcasach. Wezwał hotelowego fryzjera, by ją uczesał, i kazał jej zrobić mocny, dziś uznawany za karykaturalny, makijaż.

Odwiedziła go ponownie pół roku później – przyjechała na Boże Narodzenie do Graceland, posiadłości Elvisa w Memphis.

W końcu Elvis wymyślił, że ściągnie ją do siebie na stałe. Rodzicom dziewczyny obiecał, że zapisze ją do dobrej katolickiej szkoły w Memphis i dopilnuje, żeby ją skończyła, i że nie będzie mieszkała z nim w Gracelandzie, ale z jego ojcem i jego nową żoną w mieście. I, choć trudno w to uwierzyć, rodzice się zgodzili. Tak Priscilla zjawiała się na stałe w życiu Elvisa.

– Wiedział, że może mi ufać. Nie interesowała mnie kariera w Holly-



• **„Priscilla”, reż. Sofia Coppola, w kinach od 9 lutego**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

wood ani nic innego, co mogłoby odwrócić od niego uwagę – pisze we wspomnieniach.

Zresztą co ją interesowało? Tego trudno się w jej książce doszukać. Opiekowała się rodzeństwem i miała marne stopnie, ale o swoich umiejętnościach, zainteresowaniach, pasjach, hobby nie pisze ani słowa. Miała za to „wszystko, czego Elvis szukał w kobiecie: młodość, niewinność, całkowite oddanie i żadnych własnych problemów”. – No i niełatwo było mnie zdobyć – pisze z niejaką dumą.

Z czasem przeniosła się Gracelandu, gdzie spędzała czas z babcią Elvisa, bo ten znów był na planie. Nudziła się, więc znalazła pracę w butik, ale Elvis kazał jej ją rzucić. – Albo ja, albo kariera, malenka. Kiedy dzwonię, musisz

być po drugiej stronie – powiedział. Robiła wszystko, czego od niej oczekiwał. A on, gdy wpadał do domu między zdjęciami do kolejnych marnych filmów, bawił się w Pigmaliona.

ŻYWA ŁALKA ELVISA

Kazał Priscilli przefarbować włosy na czarno, chciał wielkich fryzur i mocnych makijaży. Miała być idealna: od zębów, którymi kazał się zając swojemu dentyście, po paznokcie u stóp, które miały być nienagannie pomalowane. – Byłam jego lalką, jego własną żywą lalką – pisze Priscilla. Ciągłe ją sztorcowal i pouczał, ciągle ją poprawiał i wychowywał. Nawet poduszką w czasie zabawy potrafiła rzucić jego zdaniem za mocno, w wybuchu złości krzyczał, że nie jest facetem. Potem sam rzucił w nią tak mocno, że podbił jej oko. Przepraszał i zapewniał, że nigdy jej nie skrzywdzi, ale wątek, że ma być kobietą delikatną, kochającą, wierzącą i pełną zrozumienia, powracał.

Odmawiał jej stosunku, ale to nie znaczy, że odmawiał seksu. Uczył ją

Wiedział, że może mi ufać. Nie interesowała mnie kariera w Hollywood ani nic innego, co mogłoby odwrócić od niego uwagę

Elvisa Presleya

ILLA A HISTORIA

ko muzyczną legendą, a ona opowiada światu swoją historię.



różnych jego form, robili razem erotyczne zdjęcia i kręcili filmiki, w których odgrywali jego fantazje erotyczne. Szkołę skończyła tylko dlatego, że musiała. Na egzaminie z matematyki beczelnie odpisała wszystko od najlepszej uczennicy, obiecując jej imprezę u Elvisa. Nie wiadomo, czy słowa dotrzymała. Dostała dyplom i w końcu była wolna. Mogła zostać pełnoetatową dziewczyną Elvisa Presleya. Nie było to łatwe zadanie. On często wyjeżdżał ze swoją wierną ekipą złożoną z kumpli, którzy nie odstępowali go na krok. Mieli płacone kieszonkowe, często dostawali kosztowne prezenty i pożyczki, których nie musieli zwracać. Ona zostawała w Gracelandzie z Dodger. Nie miała nic do roboty, miała za to czas na myślenie, na przykład o romansach Elvisa, o których rozpisywała się plotkarska prasa. Kiedy jej rodzice wrócili do Stanów, pojechała ich odwiedzić, a oni ledwie ją poznali. Kapitan stwierdził, że w mocnym makijażu jej oczy wyglądają „jak dziury po sikach na śniegu”. Pytań o przyszłość unikała.

PANI ELVISOWA PRESLEY

W końcu, krótko przed Bożym Narodzeniem 1966 roku, siedem lat po pierwszym spotkaniu, Elvis oświadczył się 21-letniej Priscilli. Rodzice odetchnęli z ulgą. Priscilla też. – Pani Elvisowa Presley brzmiało o wiele lepiej niż „stała towarzyszką życia”, „nastoletnia fanka”, „mieszkająca z nim lolita” czy „kochanka” – pisze we wspomnieniach. Ze ślubu, który odbył się 1 maja 1967 roku w hotelowym apartamencie w Las Vegas, Priscilla zapamiętała właściwie tylko błyski fleszy. Gdy w końcu dotarli do kalifornijskiego domu, Elvis przeniósł ją przez próg z hawajską pieśnią weselną na ustach. Noc poślubna miała być wyjątkowo namiętna. Wkrótce potem Priscilla zaszła w ciążę. Nie cieszyła się, liczyła, że spędzą dłuższy czas tylko we dwoje, a poza tym bała się, że się roztyje. Elvis powtarzał, że kobiety wykorzystują ciążę jako wymówkę, by się zapuścić. Zamiast przybierać na wadze, zaczęła chudnąć. Przed porodem ważyła, czym się chlu-

bi w swojej książce, tylko 6,5 kg więcej niż przed ciążą. 1 lutego 1968 roku z kompletem sztucznych rzęs i imponującym tapirem na czarnych włosach pojechała do szpitala rodzić. Lisa Marie Presley przyszła na świat zdrowa, choć nieduża. Elvis był córką zauroczony, ale jego stosunek do żony zmienił się, gdy została matką. Priscilla pisze, że stracił zainteresowanie nią jako kobietą. Zaczęła w siebie wątpić, a jej fizyczne i emocjonalne potrzeby coraz częściej pozostawały niespełnione. Zapisała się na kurs tańca i wdała w przelotny romans z instruktorem. Zaprzyjaźniła się z poznanym na Hawajach Tomem Jonesem. Plotkarze przez lata będą ich podejrzewać o romans, ale oboje do dziś temu zaprzeczają. Elvis zaś zajął się kolejnym etapem kariery – kontrakt z wytwórnią filmową się skończył, mógł skupić się na muzyce. Priscilla zaś miała swój taniec, który trenowała cztery godziny dziennie, oraz córkę. Oddalili się od siebie. Za sprawą programu telewizyjnego i nowej płyty Elvis wrócił na listy przebojów. A wkrótce potem, po dwięćdziesięciu latach przerwy, na scenę. Kasyno w Las Vegas zaproponowało mu pół miliona dolarów za pół roku koncertów, które były takim sukcesem, że kontrakt przedłużono na pięć lat. Elvis ruszył też w trasę koncertową. Wrócił na szczyt. To był początek końca jego małżeństwa.

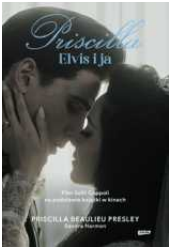
ON NUDZI SIĘ Z NIĄ, ONA BEZ NIEGO

Jak wspomina Priscilla, Elvisowi trudno było wysiedzieć w domu, karmił się uwielbieniem tłumu, lubił mieć wokół siebie ludzi (gdy był sam, zawsze włączył telewizor, żeby mieć wrażenie, że ktoś jest obok), lubił zamieszanie. Życie rodzinne zwyczajnie go nudziło. Ona nudziła się bez niego, ale Elvis nie zgadzał się ani na jej pracę, ani na studia. W końcu zaczęła sobie układać życie bez nieobecnego męża. I zwracać większą uwagę na córkę, która wychowywana przez nianię z nią miała silniejszą więź niż z matką. Szybko też nauczyła się manipulować personelem i już jako czterolatka, gdy jej czegoś zabraniano, groziła, że powie tacie i winowajca straci pracę. W ostatniej próbie znalezienia wspólnego zajęcia z mężem i zaimponowania mu Priscilla zaczęła trenować karate m.in. pod okiem Chucka Norrisa. Wcześniej dla niego uczyła się francuskiego, chodziła na balet i tańczyła flamenco. Ale karate, a potem także taekwondo pokochała. Sztuki walki dały jej pewność siebie, grupę przyjaciół i kochanką, trenera Mike'a Stone'a. Zniknęły sztuczne rzęsy i krzykliwe stroje, przestała nosić broń, którą Elvis dał jej, gdy była jeszcze nastolatką. Tak narodziła się nowa, samodzielna Priscilla. Elvis podjął jedną, nieudaną próbę, by ją odzyskać. Odeszła. Rozwód orzeczono 9 października 1973 roku. Priscilla twierdzi, że nigdy nie przestali się kochać. Z sali rozpraw wyszli, trzymając się za ręce.

ŚMIERĆ KRÓLA, NARODZINY KOBIETY

Coraz grubszy, coraz bardziej uzależniony od leków i coraz bardziej odizolowany od świata król rock and rolla zmieniał się we własną karykaturę. Tymczasem jego była żona zaczynała prawdziwe dorosłe życie. Zamieszkała z Mike'em Stone'em, otworzyła w Los Angeles butik, którego klientkami zostały m.in. Diana Ross, Cher, Liza Min-

nelli czy Barbra Streisand. W kwietniu 1977 roku pojechała odwiedzić Elvisa w Gracelandzie. Wróciła tam cztery miesiące później już na jego pogrzeb. Elvis Presley zmarł 16 sierpnia 1977 roku w wieku zaledwie 42 lat. Dwa lata później zmarł jego ojciec Vernon, a Priscilla została jedyną opiekunką majątku swojej córki, Lisy Marie. Wymyśliła, żeby Graceland otworzyć dla publiczności i zamienić przynoszącą straty posiadłość w dochodowe przedsiębiorstwo. Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę – po ledwie miesiącu muzeum zaczęło przynosić zyski, a Priscilla została szefową Elvis Presley Enterprises. Dobrze dobierała ludzi i majątek, który miała odziedziczyć córka, wcześniej kurczący się w zastraszającym tempie m.in. za sprawą podatków, urosł do imponujących 100 milionów dolarów. Ale Priscilla nie zajmowała się tylko pieniędzmi Presleyów. Po rozstaniu ze Stone'em spotykała się z wieloma mężczyznami, m.in. prawnikiem Robertem Kardashianem, przyszłym ojcem klanu królującego dziś w amerykańskiej rozrywce, czy fotografem Terym O'Neillem. Ponad 20 lat spędziła z brazylijskim scenarzystą, który został programistą komputerowym, Marco Garibaldim. W 1987 roku przyszedł na świat ich syn, dziś muzyk Navarone Garibaldi. Priscilla bawiła się też w aktorstwo. Odrzuciła co prawda rolę w serialu „Aniolki Charliego”, ale za to spędziła kilka lat, grając w popularnej operze mydlanej „Dallas”, wystąpiła też u boku Leslieego Nielsena w trzech „Nagich broniach”, pojawiała się gościnnie w licznych serialach. Napisała wspomnienia „Elvis and Me”, wydane w 1985 roku stały się bestsellerem. Jak każda szanująca się gwiazda przełomu lat 80. i 90. miała też swoje perfumy. Pierwsze, nazwane Moments, cieszyły się sporym powodzeniem. Później jednak świat o niej zapomniał. Sofia Coppola wyciąga Priscillę z zapomnienia. Dopiero projekt filmu Sofii Coppoli, który w przeciwieństwie do rozbuchanego, kolorowego „Elvisa” Baza Luhrmanna, miał skupić się na niej i jej części historii jednego z najsłynniejszych artystów XX wieku, wyciągnął ją z niebytu. „Priscilla” miała premierę we wrześniu ubiegłego roku na festiwalu w Wenecji. Priscilla Presley pozowała na czerwonym dywanie razem z reżyserką i odtwórcami głównych ról, Caille Spaeny i Jacobem Elordim. To był krótki moment radości i chwały w naznaczonym smutkiem roku. W styczniu 2023 roku, w wieku 54 lat, zmarła bowiem Lisa Marie. We wstępie do nowego wydania swoich wspomnień Priscilla pisze, że fale bólu po jej śmierci bywają nieznosne. Za to wnuczka, Riley Keough, może być dla babci powodem do radości. Jest odnoszącą sukcesy aktorką, dziedziczką Gracelandu, a także żoną i matką. Prawnuczka Priscilli, Tupelo Storm, przyszła na świat w 2022 roku. O samej 78-letniej dzisiaj Priscilli Presley na pewno jeszcze w tym roku usłyszymy. I to nie tylko za sprawą filmu Sofii Coppoli, który 9 lutego wchodzi do kin, czy wznowionych wspomnień, które polską premierę będą mieć 14 lutego. Jesienią w USA ukazą się wspomnienia Lisy Marie Presley, które po śmierci matki do druku na podstawie nagrań przygotowała Riley Keough. Z nich poznamy jeszcze jedno spojrzenie na Elvisa i Priscillę. A sama Priscilla też nie wyklucza ciągu dalszego własnych wspomnień. ●



Priscilla Presley, Sandra Harmon

„Priscilla. Elvis i ja” tłum. Antoni Górny, Krzysztof Kowalczyk, Emilia Skowrońska, wyd. Znak 2024, premiera 14 lutego

„Opadające liście” w kinach od piątku

Love story mistrza czarnego humoru

Aki Kaurismäki dworuje ze stereotypów. Bohaterowie „Opadających liści” są jak z dowcipów o małymównych Finach, którzy piją wódkę, żeby przeżyć w surowym klimacie.

Dawid Drózd

Dlaczego ma depresję? Bo za dużo pije. Dlaczego za dużo pije? Bo ma depresję. Procenty pozwalają Holappie (Jussi Vatanen) oderwać się od codziennych trosk. Szczęście trwa jednak tylko chwilę. Alkohol sprawia, że mężczyzna coraz bardziej zatapia się w smutku. Czy jest dla niego nadzieja? Owszem. Nazywa się Ansa (Alma Pöysti).

SAMOTNOŚĆ JAKO ŹRÓDŁO CIERPIENIA

Poznają się w knajpie. Oboje są skrupowani, ale – pomimo onieśmienia – nie odrywają od siebie wzroku. W tle ktoś śpiewa „Serenadę” Franciszka Schuberta, pieśń o mężczyźnie, który kona z tęsknoty do ukochanej. Samotność jest także źródłem cierpienia bohaterów Akiego Kaurismäkiego.

W życiu Ansy wieje nudą. Noce spędza, gapiąc się w ciemność za oknem. Jediną bliską osobą jest jej przyjaciółka, z którą od czasu do czasu wyskakuje na drinka. Kobieta na co dzień haruje w supermarkecie. Wylatuje na bruk, gdy nadgorliwy ochroniarz donosi szefostwu o tym, że „ukradła” przeterminowaną kanapkę. Odnajduje nową pracę na zmywaku w barze. Pech jej jednak nie opuszcza. Po kilku dniach ponownie traci źródło zarobku, bo jej nowy szef zostaje wsadzony do więzienia.

Holappa także nie może znaleźć swojego miejsca na ziemi. Do-



• W rolę Ansy wciela się Alma Pöysti FOT. AURORA FILMS

rabia jako spawacz na budowie. Mieszka w baraku robotniczym, kisząc się na małej przestrzeni z kilkoma facetami. Wielu jego rówieśników ma już dom i rodzinę. Holappa – poza niewygodnym łóżkiem, komiksem o Supermanie i plakatem Toma Jonesa powieszonym na ścianie – nie ma nic. Otaczająca beznadzieja doprowadza go do alkoholizmu. Każdy dzień rozpoczyna od jednego głębszego. Gdy jego nawyki wychodzą na jaw, zostaje wyrzucony z pracy.

ISTOTA FIŃSKIEJ NATURY

Krytycy uważają „Opadające liście” za kontynuację trylogii proletariackiej, którą Kaurismäki nakręcił na przełomie lat 80. i 90. Składają się na nią: „Cienie w raju” (1986), „Ariel” (1988) i „Dziewczyna z fabryki zapalek” (1990). Bohaterami tych filmów są ludzie z klasy robotniczej, którzy dzielnie stawiają czoła codziennym trudom. W „Opadających liściach” Ansa i Holappa na własnej skórze przekonują się, jak brutalna potrafi być kapitalistyczna rzeczywistość. Pracują bez umów i ubezpiecze-

nia. Z dnia na dzień mogą stracić wszelkie środki do życia.

Kaurismäki, ukazując tzw. prosty lud, próbuje dotrzeć do istoty fińskiej natury. Reżyser korzysta z pewnego wyobrażenia na temat Finów, którzy często są postrzegani jako małowolni, oziębli, zdystansowani, niezdolni do okazywania emocji. Nadużywają alkoholu, bo to jedyne wyjście na przetrwanie w surowym klimacie.

Bohaterowie „Opadających liści” sprawiają wrażenie zobojętniałych. Stracę pracę? Trudno. Umrę? Może i lepiej. Skrajny introwertyzm powoduje, że ich zachowanie wydaje się nienaturalne. Długimi chwilami milczą, siedząc w niezręcznej ciszy. Wypowiada-

Dojmujący smutek bohaterów bywa wręcz groteskowy. Kaurismäki wyolbrzymia pewne cechy uważane za narodowe, dekonstruuje w ten sposób istniejące stereotypy

jąc coś sarkastycznego, zachowując kamienną twarz, co może wprowadzić w zakłopotanie.

Ich dojmujący smutek bywa wręcz groteskowy. Kaurismäki wyolbrzymia pewne cechy uważane za narodowe, dekonstruuje w ten sposób istniejące stereotypy.

MELODRAMAT WEDŁUG KAURISMÄKIEGO

W filmie Kaurismäkiego odnajdujemy sporo elementów kojarzonych z klasycznymi melodramatami. Bohaterami są samotnicy, którzy dzięki szczęśliwemu spłotowi wydarzeń odnajdują miłość. W międzyczasie dochodzi do wielu dramatycznych zwrotów akcji, które stawiają ich przyszłość pod znakiem zapytania. „Opadające liście” są jednak melodramatem innym niż wszystkie.

Kaurismäki wychodzi poza ramy typowego kina melodramatycznego. Ansa i Holappa nie są typowymi bohaterami tego typu filmów. Brakuje im odwagi, są nieśmiali i wycofani. Zamiast wziąć sprawy w swoje ręce, czekają, aż szczęście samo ich namierzy. Czy tym razem los się do nich uśmiechnie? Możemy mieć obawy, gdy w jednej ze scen bohaterowie rozmawiają na tle plakatu filmu „Spotkanie” Davida Leana. Kaurismäki, niekiedy podsuwa jednak mylne tropy.

W „Opadających liściach” jest mnóstwo odniesień popkulturowych. Wspominałem już o plakacie Toma Jonesa i komiksie o Supermanie. W innej scenie Ansa i Holappa idą na seans „Truposze nie umierają” (2019) Jima Jarmuscha (amerykański reżyser jest bliskim przyjacielem Kaurismäkiego). Obaj twórcy mają podobne poczucie humoru.

KOMUNIKATY O WOJNIE W UKRAINIE

Akcja „Opadających liści” rozgrywa się współcześnie, choć wiele szczegółów wskazywałoby, że jest inaczej. Klimat filmu przypomina dzieła Kaurismäkiego z lat 80. Bohaterowie są ubrani w płaszcze vintage i przyduże marynarki, w kieszeniach zamiast smartfonów noszą stare nokie.

Skąd więc wiadomo, że znajdujemy się tu i teraz? Powracającym motywem są komunikaty radiowe o wojnie w Ukrainie. W jednej z pierwszych scen Ansa wysłuchuje informacji o zbombardowaniu szpitala położniczego w Mariupolu, do którego doszło w marcu 2022 r. Wygląda na przejętą; po chwili włącza radio, chcąc odciąć się od złych wieści.

Wojna w Ukrainie miała być jedną z motywacji do nakręcenia „Opadających liści”. – Wydawało mi się, że ten cholerny świat potrzebuje teraz historii miłosnych – powiedział Aki Kaurismäki podczas festiwalu w Cannes (film zdobył Nagrodę Jury). Reżyser w podobny sposób wpłótł kiedyś do filmu „Dziewczyna z fabryki zapalek” wątek masakry na placu Tiananmen.

Komunikaty o wojnie wyrażają widza z filmowej opowieści, są swego rodzaju impulsem mającym przypomnieć o dramatach rozgrywających się naprawdę. Jednocześnie historia wojenna doskonale wpisuje się w nastrój „Opadających liści”. Przepelniony fatalizmem film Kaurismäkiego jest bowiem opowieścią o cierpieniu, niesprawiedliwości i pogodzeniu się z własnym losem, ale także – a może przede wszystkim – o nadziei. ●

„Opadające liście” w kinach od 9 lutego

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34295011

*Z miłości
do czytania...*



Zamów na walentynki
KARTĘ PODARUNKOWĄ Wyborcza.pl

Wyborcza.pl/karta

wyborcza.pl

Lektura na cały ROK za

199 zł
~~432 zł~~

BG.6840.3.1.2022.MM

Branice, 08.02.2024 r.

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Branice

zgodnie z art. 37 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. z 2023 r. poz. 344 z późn.zm.) oraz Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 14.09.2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2004 r. Nr 207, poz. 2108)

ogłasza I przetarg ustny ograniczony w sprawie sprzedaży:

Oznaczenie (nr działki) i KW	Pow. i potożenie	Przeznaczenie w planie (P)/ studium (S)	Termin przetargu	Cena wywoławcza do przetargu	Wadium /zt/ i termin wpłaty	uwagi
Działki nr 415; 442/1; 450; 451; 453; 454; 456 KW nr OP1G/00033257/3 Działka nr 425 KW nr OP1G/00033258/0	1,3200 ha Niekazanice	(S) obszary rolne	13.03.2024r. godz. 10:00	100 700,00 zł	11 000,00 zł wpłata do 08.03.2024r.	Sprzedaż w formie przetargu ustnego ograniczonego do właścicieli nieruchomości sąsiednich.

Opis: Działki położone są w obrębie gruntów wsi Niekazanice, mają kształt wydłużonych wąskich wielokątów i są użytkowane rolniczo. Położone są w niewielkiej odległości od siebie, wśród gruntów rolnych. Dojazd do działek drogami gruntowymi.

Przetarg w sprawie ww. nieruchomości odbędzie się w siedzibie Urzędu Gminy Branice,
ul. Słowackiego 3 (I piętro – sala konferencyjna).

W przypadku uczestnictwa w przetargu tylko jednego ze współmałżonków wymagane jest przedłożenie pisemnego oświadczenia woli drugiego małżonka o wyrażeniu zgody na zakup nieruchomości.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i osoby prawne, **jeżeli w ww. terminie wpłacą wadium do kasy tut. Urzędu lub na konto: Gmina Branice BS Namystów o/Branice Nr 64 8867 0005 2001 0000 0055 0002.**

Nieruchomość nie jest obciążona i nie jest przedmiotem zobowiązań.

Koszt sporządzenia umowy notarialnej ponosi strona nabywająca. Jednocześnie informuje się, iż odstąpienie strony nabywającej od zawarcia umowy notarialnej w terminie ustalonym przez Wójta Gminy Branice powoduje przepadek wadium. Wójt Gminy Branice zastrzega sobie prawo odwołania przetargu.

Kraj/34301362

Prezydent Miasta Legnicy

ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu użytkowego nr 5
położonego w Legnicy przy ul. N.M.P. 20

Obręb Stare Miasto, dz. nr 294 o pow. 394 m2. KW nr LE1L/00045002/7.

Budynek mieszkalno – użytkowy 5 – kondygnacyjny, teren uzbrojony.

Lokal użytkowy, dwupoziomowy nr 5, na I piętrze pow. 115,46 m2 na II piętrze 85,23 m2,
komunikacja 12,92 m2.

Cena wywoławcza 600.000,00 zł (w tym cena gruntu 48.600,00 zł). Wadium 120.000,00 zł.

Przetarg odbędzie się 10.04.2024 r. o godz. 12.00 w CWM Legnica, Rynek 19

**Szczegółowych informacji na temat ww. nieruchomości udziela Wydział Gospodarki
Nieruchomo-ściami – Wioletta Mazur – tel. 7672-12-301, pokój 313 III p.**

**Pełne ogłoszenie zamieszczono na www.legnica.eu. w Biuletynie Informacji Publicznej
oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Legnica.**

Kraj/34301365

Sąd Rejonowy w Gdyni Wydział VII Cywilny informuje, że pod sygnaturą VII Ns 233/22 zostało wszczęte postępowanie z wniosku następcy prawnego wnioskodawcy Genowefy Zawidzkiej – Stanisława Zawidzkiego **o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Szymańskim** zmarłym 19 sierpnia 1983 roku w Gdyni, ostatnio stale zamieszkałym w Gdyni oraz po Bogdanie Schuetz zmarłym między 14 a 16 października 2007 roku w Hamburgu, ostatnio stale zamieszkałym w Hamburgu. W skład spadku po Stanisławie Szymańskim wchodzi między innymi udział w wysokości 3/36 w nieruchomości położonej w Gdyni, dla której prowadzona jest księga wieczysta GD1Y/00001441/8. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców by w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gdyni i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o nabyciu spadku.

Kraj/34301274

**Syndyk masy upadłości
HCS Spółki z o.o.
z siedzibą w Żukowie
ogłasza aukcję ofertową
dotyczącą sprzedaży
przedsiębiorstwa upadłego HCS
Sp. z o.o. z siedzibą w Żukowie
w rozumieniu art. 55 k.c.
W skład przedsiębiorstwa wchodzi
m.in.:**

A) majątek ruchomy (urządzenia techniczne i maszyny, środki transportu, wyposażenie i urządzenia biurowe, wartości niematerialne i prawne) według wykazu;
B) nieściągnięte przez syndyka wierzytelności masy upadłości od jej dłużników, polskich i zagranicznych podmiotów, istniejące przed ogłoszeniem upadłości tj. przed dniem 13 grudnia 2021r.

**Cena wywoławcza
przedsiębiorstwa
będącego przedmiotem
sprzedaży wynosi 578.000,00
(słownie: pięćset siedemdziesiąt
tysięcy 00/100) zł.**

Szczegółowy opis przedmiotu sprzedaży oraz określenie jego wartości rynkowej zawiera „**Opis i oszacowanie przedsiębiorstwa HCS Sp. z o.o. w upadłości**” sporządzony 16 sierpnia 2022r. przez Kancelarię Doradców „Contendo” Krzysztof Olszewski. **Na opis i oszacowanie można wnieść zarzuty w terminie tygodnia od dnia ukazania się ogłoszenia o przetargu.**

Oferty oraz wadium należy składać w terminie do dnia 23.02.2024 r. na adres: Sąd Rejonowy Gdańsk-Północ w Gdańsku, VI Wydział Gospodarczy, ul. Piekarnicza 10, 80-169 Gdańsk. Otwarcie, rozpoznanie ofert i aukcja nastąpi na posiedzeniu jawnym dnia 28.02.2024 r. o godzinie 14.00 w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku, Wydział VI Gospodarczy, ul.Piekarnicza 10, budynek B, sala B63.

Regulamin przetargu wyłożony jest w sekretariacie sądu oraz jest dostępny wraz ze szczegółowymi dodatkowymi informacjami w dni powszednie w biurze syndyka w Gdańsku przy ul. Żabi Kruk 14 (pokój 2/17), po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu z syndykiem nr tel. 602 628 329.

Kraj/34301489

Syndyk sprzeda
szklarnie k. Opola Lubelskiego

Syndyk ogłasza sprzedaż kompleksu nieruchomości o pow. 7,49 ha zabudowanych szklarniami w m. Osiny k. Opola Lubelskiego za łączną cenę nie niższą niż 4 668 630,30 zł.

Oferty należy składać do dnia 15 marca 2024 r. godz. 15:00 (decyduje data wpływu) na adres Łukasz Błaszczuk, syndyk masy upadłości, ul. Łowicka 51/32, 02-535 Warszawa.

Regulamin sprzedaży oraz operat szacunkowy dostępne są na stronie internetowej <http://blaszczuk.pl/syndyk-sprzeda-nieruchomosci/> oraz po uprzednim zgłoszeniu zapytania na adres e-mail: jjedrych@blaszczuk.pl oraz pod numerem telefonu +48 22 299 22 54.

Kraj/34301416

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent
Miasta Ruda Śląska

wykonujący zadania z zakresu
administracji rządowej ogłasza

**trzeci ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż
zabudowanej nieruchomości gruntowej własności Skarbu
Państwa położonej w Rudzie Śląskiej – Wirku przy ulicy
1 Maja nr 223 i 225 z przeznaczeniem na zagospodarowanie
zgodne z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania
przestrzennego miasta Ruda Śląska.**

Przedmiotem sprzedaży w drodze ustnego przetargu nieograniczonego jest zabudowana nieruchomość gruntowa własności Skarbu Państwa położona w Rudzie Śląskiej – Wirku przy ul. **1 Maja nr 223 i 225** stanowiąca działkę oznaczoną numerem geodezyjnym **4009/205** o powierzchni **2137m²** (użytek: Bi), obręb Nowa Wieś zapisana na k.m.1 oraz w księdze wieczystej prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Rudzie Śląskiej pod nr GL1S/00020148/3.

Nieruchomość zainwestowana jest budynkami o charakterze biurowo -administracyjnym (budynek byłego Sądu Rejonowego) tj.:

- budynkiem nr 223 murowanym, trzykondygnacyjnym o powierzchni użytkowej 787,26 m²,

- budynkiem nr 225 murowanym, czterokondygnacyjnym o powierzchni użytkowej 1022,26 m²,

Oba budynki połączone są łącznikiem na wysokości drugiej kondygnacji.

Na terenie nieruchomości znajduje się również droga dojazdowa, plac z kostki brukowej, częściowo wyasfaltowany i wybetonowany z miejscami parkingowymi oraz murowany, otynkowany, dwustanowiskowy garaż o powierzchni użytkowej 47,96 m². Teren nieruchomości jest ogrodzony.

Na przedmiotowej działce (poza ogrodzeniem) posadowiona jest kontenerowa stacja transformatorowa będąca na majątku TAURON Dystrybucja S.A. z siedzibą w Gliwicach przy ul. Portowa 14a .

Zgodnie z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Ruda Śląska zatwierdzonego Uchwałą Nr PR.0007.03.2021 Rady Miasta Ruda Śląska z dnia 15.07.2021 r. ogłoszoną w Dzienniku Urzędowym Województwa Śląskiego z 2021 r., poz. 5110, ww. działka stanowi tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i usługowej. (symbol planu: 9MWU).

Cena wywoławcza (netto) do przetargu wynosi 3.549.000,00 zł.

w tym:

- wartość rynkowa prawa własności gruntu **496.860,00 zł.**
(14% wartości nieruchomości)

- wartość rynkowa budynków **3.052.140,00 zł.,**
(86% wartości nieruchomości)

Sprzedaż podlega zwolnieniu od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 *ustawy z dnia 11.03.2004 r. od podatku od towarów i usług.*

Cena nabycia nieruchomości ustalona w przetargu winna być wpłacona w całości przed zawarciem aktu notarialnego.

**Przetarg odbędzie się w dniu 15.04.2024 r.
o godz. 12⁰⁰ w sali 213 Urzędu Miasta Ruda Śląska,
plac Jana Pawła II 6.**

W przetargu mogą uczestniczyć osoby fizyczne i prawne, które zapoznają się z pełną treścią ogłoszenia (zamieszczoną na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta Ruda Śląska oraz na portalu miejskim www.rudaslaska.bip.info.pl) i w terminie do dnia **08.04.2024 r.** dokonają wpłaty wadium w wysokości **177.500,00 zł** przelewem na konto: Nr 71 1050 1214 1000 0010 0109 0628 ING Bank Śląski Katowice O/Ruda Śląska, Urząd Miasta Ruda Śląska, z dopiskiem „wadium – ul. 1 Maja 223 i 225” (za datę wniesienia wadium przyjmuje się dzień wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miasta Ruda Śląska; jeżeli jako jeden uczestnik przetargu wystąpi więcej niż jedna osoba fizyczna lub prawna w tytule wpłaty należy podać imiona, nazwiska lub nazwy wszystkich osób przystępujących do przetargu; zaleca się przedłożenie komisji przetargowej przed otwarciem przetargu dowodu wpłaty wadium. Zastrzega się prawo odwołania przetargu z uzasadnionych przyczyn.

**Osoby posiadające potwierdzone prawo do rekompensaty za mienie
pozostawione poza obecnymi granicami kraju**

zgodnie z ustawą z dnia 8 lipca 2005 r. o realizacji prawa do rekompensaty z tytułu pozostawienia nieruchomości poza obecnymi granicami Rzeczypospolitej Polskiej (t.j. Dz.U. z 2017 r., poz. 2097) **zwalnia się z obowiązku wniesienia wadium w wyznaczonym terminie**, jeżeli zgłoszą uczestnictwo w przetargu w siedzibie Urzędu Miasta Ruda Śląska w sekretariacie Wydziału Gospodarki Nieruchomościami, 41-709 Ruda Śląska, pl. Jana Pawła II 6, **w terminie do dnia 08.04.2024 r. do godz. 16⁰⁰.**

Zgłoszenie udziału w przetargu należy złożyć w jednym egzemplarzu w zaklezionej kopercie. Na kopercie należy umieścić napis następującej treści: „Zgłoszenie udziału w przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej własności Skarbu Państwa w Rudzie Śląskiej – Wirku przy ul. 1 Maja 223 i 225”. Zgłoszenie złożone bez napisu jw. lub po upływie wskazanego terminu nie zostanie przyjęte. O terminie złożenia zgłoszenia decyduje data wpływu do tut. Urzędu, a nie data stempla pocztowego.

Przedmiotowe zgłoszenie powinno zawierać:

➤ **pisemne oświadczenie o uczestnictwie w przetargu,**

➤ **kserokopię zaświadczenia lub decyzji potwierdzającej prawo do zaliczenia wartości nieruchomości pozostawionych poza obecnymi granicami państwa polskiego,**

➤ **pisemne zobowiązanie do uiszczenia kwoty równej wysokości ustalonego wadium w razie uchylenia się od zawarcia umowy.**

Informacji na temat przetargu udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami (pokój 223), tel. 032/ 244-90-00 wew. 2230

Termin oględzin budynku: w dniu 18.03.2024 r. w godz. od 14⁰⁰ do 15⁰⁰

Kraj/34299366

Gdy trudno
opowiedzieć
o śmierci

Poradnik,
jak radzić sobie
z żałobą na



ODESZLI.PL

Jak Messi obraził Hongkong

Skandal wybuchł, gdy leczący drobną mięśniową kontuzję argentyński wirtuoz przesiedział w rezerwie cały towarzyski mecz rozgrywany w Hongkongu. I nie raczył nawet przemówić do tłumu.

Rafał Stec

Wielec niż czystego sportu odnajdziemy w tej osobliwej historii ducha epoki, w której sport stał się przede wszystkim fabryką pieniędzy, jeszcze jedną gałęzią przemysłu rozrywkowego. I traktuje swoje gwiazdy jak zwykły towar, żywy marketingowy gadżet.

Mecz nie miał absolutnie żadnej stawki, był pokazowym spotkaniem, w którym sztucznie stworzona z wyselekcjonowanych lokalnych piłkarzy drużyna Hong Kong League XI podejmowała Inter Miami. A jednak ludzie rzucili się na sparingową gierkę jak na finał mundialu. Ponad 38 tys. dystrybuowanych przez internet biletów rozeszło się w kilkadziesiąt minut.

Wydarzenie było przedostatnim odcinkiem międzykontynentalnego promocyjnego tournée, podczas którego Inter Miami odwiedził kolejno stolicę Salwadoru, Dallas w Teksasie, Rijad w Arabii Saudyjskiej (tam rozegrał aż dwa mecze), wspomniany Hongkong, by zakończyć oblatywanie planety w Tokio. W ostatnim pokazowym spotkaniu podejmie argentyńskie Newell's Old Boys już u siebie, na Florydzie. W podobne, by tak rzec, trasy koncertowe od dawna wyruszają latem kluby europejskie – w celach komercyjnych (odwiedzani rywale często placą za zaszczyt gry z gwiazdami) i/lub promocyjnych (popularyzują markę). Drużyna z Miami wyprawiła się w świat dopiero teraz, po podpisaniu w lipcu ubiegłego roku kontraktu z Messim. Podróżuje o innej porze roku niż potentaci z Europy, ponieważ liga amerykańska (MLS) ma przerwę w grudniu, styczniu i lutym.

Rozczarowanie wszech czasów

Tour od początku się nie udawał, można nawet rzec, że Inter – prezesuje mu jego współwłaściciel David Beckham, kiedyś pionierski w roli jednoosobowego piłkarskiego wehikułu marketingowego – ponosi wyłącznie wizerunkowe klęski.

Najpierw piłkarze z Miami zafundowali kibicom usypiająco nudne 0:0 z reprezentacją Salwadoru, następnie przegrali 0:1 z FC Dallas, aż ulegli 3:4 saudyjskiemu Al-Hilal w meczu, w którym miesiąc lydkę uszkodził sobie geniusz z Argentyny. Kolejny odcinek serialu przyniósł już totalną klępkę – sparing z rijadzkim Al-Nassr reklamowano jako „ostatni taniec Messiego i Cristiano Ronaldo”, ich prawdopodobnie ostatni pojedynek, tymczasem pierwszy z powodu wspomnianego



FOT. REUTERS / LAM YIK

Kumulacja nieszczęść nastąpiła w Hongkongu. Argentyńczyk, choć jego nazwisko widniało w kadrze na mecz, nie podniósł się z fotela dla rezerwowych

urazu potrudzał tylko przez ostatnie siedem minut gry, a uziemiony przez poważniejszą kontuzję Portugalczyk usiadł na trybunach. I patrzył, jak gospodarze wygrywają z gośćmi z Ameryki 6:0.

Kumulacja nieszczęść nastąpiła w Hongkongu. Ludzie, którzy często zapłacili za bilety konikom wielokrotnie więcej niż oficjalne 1000 lokalnych dolarów (odpowiednik 125 amerykańskich), nie przyszli podziwiać drużyny z Miami – jednej z najsłabszych w MLS – lecz Messiego. Jednak Argentyńczyk, choć jego nazwisko widniało w kadrze na mecz, nie podniósł się z fotela dla rezerwowych.

Tłum zapłonął furia. Ludzie krzyczeli, że żądają zwrotu pieniędzy, wymachiwali skierowanymi w ziemię kciukami, przeraźliwie wygwizdali próbującego ich pozdrowić Beckhama, szczególnie krewki zrzucił kopnięciem wiszący na stadionie reklamowy portret Argentyńczyka. Jeszcze tego samego dnia oświadczenie opublikował hongkoński rząd, który ogłosił, że „jest skrajnie rozczarowany zarówno nieobecnością Messiego na boisku, jak i tym, że piłkarz nie wytłumaczył się przed fanami”. Za brak wyjaśnień władza skrytykowała też miejscowych organizatorów widowiska oraz szefów Interu Miami, ponieważ mecz otrzymał od Głównego Komitetu Wydarzeń Sportowych status „M” – przyznawany tylko największym hitom – oraz 16 mln hongkońskich dolarów (2 mln amerykańskich) dofinansowania.

Wreszcie anglojęzyczne „South China Morning Post” napisało o „rozczarowaniu wszech czasów”, „katastrofalnej trzydniowej wizycie Interu Miami”, a nawet „dyplomatycznym kryzysie”. Zwróciło też uwagę, że pokrzywdzeni zostali także fani z Chin kontynentalnych, którzy przyjechali do Hongkongu tylko dla Messiego – spoglądającego zresztą ze wszystkich materiałów promujących mecz.

Ogłaszanie kryzysu dyplomatycznego wzięło się również stąd, że w łóży zasiadł John Lee Ka-chiu. Szef hongkońskiej administracji, czyli odpowiednik premiera, po wszystkim zszedł na murawę, by przed wręczeniem zwycięzcom trofeum – goście wygrali 4:1, nikogo to nie obchodziło – uściśnąć dłoń każdemu z piłkarzy. Jednak argentyński piłkarz nie stanął w kolejce z kolegami, tylko oddalił się od ceremonii, przechodząc leniwie za plecami polityka.

A dla tokijczyków to zagrał!

Nazajutrz awantura eskalowała. Minister kultury, sportu i turystyki ujawnił, że kontrakt na mecz zawierał zobowiązanie przyjezdnych, że Messi zagra przynajmniej 45 minut i że zwolnić mogą go tylko kontuzja lub względy bezpieczeństwa. To zresztą często stosowany zabieg przez organizatorów pokazowych spotkań – placą dodatkowo za gwarancję występu gwiazd, by nie okazało się, że Real Madryt czy Manchester City wystawią rezerwy. Według „China Daily” Kevin Yeung Yun-hung dodał też, iż organizatorzy show

nie zgłaszali kłopotów zdrowotnych Argentyńczyka, tuż przed pierwszym gwizdkiem obiecując, że pojawi się na boisku w drugiej połowie.

Kiedy wirtuoz po przerwie nie zaczął nawet rozgrzewki, minister ponownie przeszedł do przedstawicieli eventowej firmy Tatler Asia, jednak ci dopiero 10 minut przed końcem meczu poinformowali go, że Messi nie zagra z powodu zapalenia mięśnia. Wówczas Yeung miał zaproponować, by piłkarz przynajmniej przemówił do kibiców i odebrał nagrodę dla swojego zespołu – prośba została odrzucona. Dlatego minister nie wyklucza, że rządowa dotacja zostanie wycofana. – Nie przelaliśmy jeszcze żadnych pieniędzy. W najbliższych tygodniach spotkamy się z organizatorami z Tatler Asia, omówimy jakość całego przedsięwzięcia i zdecydujemy, co zrobić ze sponsoringiem – powiedział Yeung.

Afera nie wygasa, bo w środę Argentyńczyk zagrał ostatnie 30 minut w tokijskim meczu z Vissel Kobe. Tymczasem „Global Times”, pekiński tabloid wydawany przez partię komunistyczną i reprezentujący jej punkt widzenia, już po wcześniejszym treningu pisał, że Messi wygląda na piłkarza w podejrzenie dobrej formie, ostrzegając go zarazem, że jeśli zagra dla japońskich fanów, ryzykuje dalszą utratę zaufania wśród kibiców chińskich. Ci ostatni pilnie śledzili każdy jego krok w ostatnich dniach, zalewając media społecznościowe zdjęciami, na których widać, że po stadionie Hongkongu piłkarz chodził z kamiennym wyrazem twarzy, natomiast w Tokio był uśmiechnięty. Nie pomogła też konferencja prasowa, na której Argentyńczyk przyznał, że wprawdzie rezonans nie wykrył kontuzji, ale on czuł dyskomfort i lekarze zalecyli, że powinien odpocząć.

Ze sportowego punktu widzenia dzieje się więc kuriozalnie pod każdym względem: skandal o międzynarodowej skali wybuchł z powodu kompletnie pozbawionej znaczenia sparingowej gierki, którą w dodatku współfinansuje się rządowym grantem. Z powodu urazu, który dla weterana wysyłanego w przedsezonową podróż dookoła globu jest incydentem spodziewanym. Nikt się zresztą nie zajął, że gdyby decydowały względy sportowe – perfekcyjne przygotowanie Messiego do sezonu MLS – to piłkarz w wieku niespełna 37 lat zapewne w ogóle nie wziąłby udziału międzykontynentalnym tournée.

Ile dla niego znaczą towarzyskie gierki w Azji, zobaczyliśmy w środę. Padł remis 0:0, następnie Inter Miami przegrał rzuty karne – i internet już obiegiło wideo z Argentyńczykiem, który na zmarnowaną przez kolegę z drużyny jedenastkę zareagował śmiechem. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl/sport

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34297332



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację podopiecznego Piotra Toczko. Chłopiec cierpi na Mózgowe Porażenie Dziecięce pod postacią niedowładu spastycznego czterokończynowego. Skończył 15 lat i w dalszym ciągu nie może samodzielnie się poruszać. Piotr jest pogodnym, radosnym i energicznym chłopcem, od urodzenia pozostaje pod stałą opieką lekarską oraz terapeutyczną. Patrząc na Niego, na jego podejście do życia, można zawstydzić się, że my, ciesząc się pełnym zdrowiem, narzekamy na jakiegokolwiek niedogodności dnia codziennego. Jego marzeniem jest móc biegać z kolegami i grać w piłkę. Dużą szansą na poprawę stanu Jego zdrowia są turnusy rehabilitacyjne. Jednak koszty leczenia i rehabilitacji przekraczają możliwości finansowe rodziny.

Prosimy o każdą, nawet najmniejszą wpłatę.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

Tytułem: 26553 Toczko Piotr darowizna na pomoc i ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Chrzan, Bartosz T. Wielinski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jack Utko
PORTRETY AUTÓRÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

